Nr. 30. **Dnia 21 lipca 1912 r.** **Rok XXIV.**

Wychodzi raz w tygodniu na niedzielę. Biuro Redakcji i Administracji: Kraków, Mały Rynek l. 1 Telefon Nr 565

PRZYJACIEL LUDU

Adres na listy, przekazy, reklamacje itp.: „Przyjaciel Ludu“ w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

Kosztuje na cały rok:

w Galicji i całych Austro-Węgrzech . . . . . 4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji . . . . . 2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego . . . . . 4 marki.
do Ameryki, Rumunji, Danji, Anglji, Afryki, Australji 5 koron.
Numer pojedynczy . . . . . 10 halerzy.

Należytość płaci się z góry, rocznie lub półrocznie.

Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Potrzeba zmiany ustaw karnych.

W miarę wzmagania się oświaty i cywilizacji zauważyć się daje postęp we wszystkich życia dziedzinach. Dzięki coraz to wyższej kulturze ulegają zmianie i gruntowym przeobrażeniom nie tylko stosunki polityczne i społeczne, ale również i gospodarcze. Za dawnych czasów, kiedy narody pogrążone były w swojej olbrzymiej większości w mrokach bezbrzeżnej ciemnoty i zabobonu — i uprawnień swoich wcale nie znały — za tych czasów panował wszechwładnie absolutyzm, lub rządy spoczywały w garści uprzywilejowanych bogaczy. Nędza i niedola uboższych klas ludności, pozbawionych wszelkich praw, była straszna, trudna do opisania. Zwłaszcza lud wiejski po wszystkich prawie krajach jęczał w najokropniejszej niewoli i najgorsze dźwigać musiał jarzmo. Kto nie należał do wysoko urodzonych, uważany był jedynie za bydlę robocze, a nigdy za człowieka »równego w prawach i przed urzędami«.

Ale skoro tylko błyskać zaczęły promyki oświaty, walił się w gruzy stary porządek rzeczy, a nowe rodzić zaczęło się życie. Pod naporem gniewu ludowego runęły w całej Europie rządy krwawych despotów, a ludy przez tyle wieków ciemiężone, zostały dopuszczone do współudziału w rządach. Wiekowe krzywdy szerokich mas ludowych doczekały się gdzieniegdzie częściowego wyrównania; powstały Sejmy i parlamenty, w których lud radzi przez swoich zastępców nad doli swojej poprawą i odpiera wszelkie wrogie zamachy, na zdobyte z trudem swoje prawa i prerogatywy.

Dzięki parlamentom i Sejmom udało się obalić już wiele niesłychanie krzywdzących i niesprawiedliwych ustaw, a zastąpić je nowemi, dla ludu korzystniejszemi.

Ale z uczuciem wstydu i bólu trzeba publicznie wyznać, że jeszcze bardzo wiele pokutuje ustaw z dawnych wieków, ustaw zupełnie przestarzałych i na czasy dzisiejsze wręcz nieodpowiednich.

Pod tym względem Austrja przedstawia się wprost fatalnie. W innych państwach już dawno skasowano rozmaite średniowieczne ustawy i oparto ustawodawstwo tak cywilne, jak i karne na podstawach nowożytnych, a w Austrji obowiązują do dziś dnia w dalszym ciągu te same ustawy, wydane jeszcze przed z górą 100 laty! Austrja już przysłowiowo musi zawsze pozostawać w tyle po za innymi krajami nie tylko na polu politycznem i gospodarczem, ale i w dziedzinie ustawodawstwa. Wszak ustawy winny być dostosowane do pojęć i zapatrywań współczesnych, a nie średniowiecznych.

Tymczasem miarodajne w Austrji czynniki były długie lata zupełnie odmiennego zdania. Im się zdawało, że ustawa raz przed wiekami wydana, ma pozostać przez wieki nienaruszona i niezmieniona!! A przecież stosunki na każdem polu ustawicznie się zmieniają, a szerokie warstwy społeczeństwa domagają się z tej racji wielkim głosem gruntownej rewizji obowiązujących dotychczas ustaw i postanowień. Zwłaszcza dotychczasowe austrjackie ustawy karne były od dawna przedmiotem ostrej i zupełnie usprawiedliwionej krytyki z różnych stron. Nie dziwota. Obowiązujący do dnia dzisiejszego kodeks karny »liczy sobie« z okładem 100 lat, bo opiera się w zupełności na ustawach jeszcze z czasów panowania cesarzowej Marji Teresy i cesarzy Józefa II, Leopolda II i Franciszka I. Niezmiernej doniosłości przeobrażenia i przewroty polityczno-społeczne, dokonane w ciągu dwóch niemal stuleci, nie znajdują bynajmniej w ustawach karnych austrjackich uwzględnienia. Ustawy karne dzisiejsze nie odpowiadają duchowi czasu, ani też dążnościom postępu i wymogom współczesnej wiedzy naukowej. Historja dzisiejszego prawa karnego sięga — jak wspomnieliśmy —

cesarzowej Marji Teresy, kiedy to kary wymierzane były z niesłychanem okrucieństwem.

Wystarczyło wówczas rzucić n. p. na jakąś niemiłą osobę podejrzenie, że »uprawia czary«, a zaraz brano ją na tortury, przypiekano jej ciało rozpalonem do czerwoności żelazem i w rozmaity, okropny sposób nad nią się znęcano. Kary przedwiekiem były ogromnie srogie — sędziowie mieli niesłychanie daleko posuniętą samowolę w wydawaniu wyroków i tej swojej władzy w jaskrawy sposób nadużywali. Niesprawiedliwość wyroków wołała o pomstę do nieba. Sędzia kogo chciał mógł zasądzić, choćby ku temu brak było dostatecznych podstaw. Karą śmierci szafowano za lada drobne przewinienia. Wszelkie uczucia ludzkości były obce ustawom karnym także niestety z czasów cesarza Józefa II. Karę śmierci wprawdzie nieco ograniczono, ale wprowadzono karę aż do 100-letniego więzienia i inne wielkie obostrzeżenia. Dopiero za cesarza Leopolda II nastąpiło pewne złagodzenie kar. Cesarz ten wydał w r. 1796, a więc w rok po trzecim rozbiorze Polski — nową ustawę karną, którą najpierw wprowadzono na próbę w Galicji zachodniej, świeżo przyłączonej do Austrji.

Otóż ta właśnie ustawa karna, nieco jeszcze w następnych latach uzupełniona, została opublikowaną w roku 1803 za cesarza Franciszka I, jako obowiązująca nie tylko w Galicji, ale we wszystkich prowincjach austrjackich i do dnia dzisiejszego jeszcze ona obowiązuje w całej Austrji.

Na owe czasy przed 110 laty była ona niewątpliwie postępem — w porównaniu do swoich poprzedniczek — ale też nikt nie może chyba zaprzeczyć, że w dzisiejszych czasach kultury wobec całkowicie zmienionych stosunków prawnopaństwowych, gospodarczych i społecznych jest ta ustawa karna okropnie przestarzała. Wprawdzie w r. 1852, a więc już za rządów obecnie panującego cesarza Franciszka Józefa I przeprowadzono jej rewizję, ale w bardzo znikomych rozmiarach. Cała owa rewizja ograniczyła się na tem, że doczepiono do tej ustawy rozmaite dekrety cesarskie i nowe mniej ważne postanowienia, które się pojawiły w ciągu tych 50 lat, a więc od r. 1803 do 1852.

Tak więc dzisiaj obowiązujące w Austrji ustawy karne liczą tylko równe 109 lat!!!

W Niemczech, Włoszech, Szwajcarji, Niderlandach, Norwegji i t. d. już przed kilkunastu laty weszły w życie znakomicie na sposob nowożytny ułożone ustawy karne, które odpowiadają duchowi czasu i względom ludzkości i sprawiedliwości. Podczas gdy w Austrji obowiązują dalej ustawy karne o podkładzie średniowiecznym, coś niecoś zaledwie »zrewidowane«.

Począwszy od roku 1862 austrjaccy ministrowie sprawiedliwości i rozmaite ankiety i Komisje zaprzątały sobie głowy projektami nowych ustaw karnych, a rezultatem tych »rozmyślań« i narad jest jaskrawy fakt, że dopiero z początkiem tego miesiąca, a więc po 50 latach rozmyślania, minister sprawiedliwości dr Hochenburger przedłożył imieniem rządu w Izbie panów projekt gruntownego ustawodawstwa karnego w Austrji. Projekt ten przyjdzie pod obrady Izby posłów w sesji jesiennej.

Sprawa nowego ustawodawstwa karnego jest niezmiernie doniosłego znaczenia. Dlatego też w następnym artykule omówimy wyczerpująco rządowy projekt nowych ustaw karnych, wykażemy jego zalety i wady, a posłowie P. S. L. w parlamencie wytężą wszystkie starania w tym kierunku, aby nie dopuścić do uchwalenia niesprawiedliwych postanowień.

Wiedeń, 17 czerwca.

Tomasz Pluta.

Polityka chłopska jest polityką polską.

Na wszystkich obszarach ziem polskich chłop dotąd tworzy i długo tworzyć będzie olbrzymią większość narodu. Wszędzie, gdzie tylko okiem rzucić na kraje polskie, chłop występuje w najliczniejszej warstwie, wobec której nieznaczne są inne klasy narodu. Już choćby z tego samego względu, że chłopi tworzą przeważającą większość narodu, jeśli mówimy o zdobywaniu praw dla narodu, musimy zwracać baczną uwagę, by prawo to zdobyć dla chłopa.

Lecz nie tylko ze względów liczbowej przewagi chłopskiej w naszym narodzie chłop jest fundamentem narodu. Są inne jeszcze tego przyczyny, a w pierwszym rzędzie ta, że chłop jest najlepszym stróżem ziemi ojczystej. On utrzymuje ją. Z wytrwałością żelazną idą tam, gdzie inni się jej z lekkiem sercem pozbywają, on zostaje i tę ziemię kupuje. Dla kupna tej ziemi chłop podejmuje się najcięższej pracy, by o chłodzie i głodzie nieraz, a w pocie czoła zarobić coś grosza.

A wreszcie chłop zasila miasta, bo jeśli miasta pod względem ludności szybciej wzrastają aniżeli wieś, to tylko dzięki temu, iż do miast napływa tęgi, zdrowy element chłopski. Dzięki niemu miasta stają się coraz bardziej polskiemi.

Zważyć tu należy, że w wielu naszych miastach żywioł żydowski przeważa, a w żywiole tym wodzą często rej ludzie, którzy z nienawiścią odnoszą się ku nam, ku naszym dążeniom i ku naszym prawom. Widzimy to dobrze w Galicji, gdzie sjoniści, ci narodowi-demokraci żydowscy, łączą się razem z naszymi największymi wrogami, a w Królestwie Polskiem są najlepszymi przyjaciółmi carskimi i najzagorzalszymi rusyfikatorami.

Nie jest więc przeto obojętnem dla narodu, jaki chłop będzie zasilał miasta, bo im chłop będzie tęższy i zdrowszy tak duchowo, jak i fizycznie, tem element polski w miastach będzie tęższym i zdrowszym. Aby zaś to było, musi się dążyć, by ten chłop miał zabezpieczoną możność pełnego rozwoju w swojej wsi, by był świadomym obywatelem, swego znaczenia, jakie spełnia i jakie spełnić ma.

Nie nabędzie on tej świadomości, jeśli na każdym kroku spotykać się będzie na wsi z różnemi szykanami ze strony innych warstw, które idąc do niego pod płaszczykiem uświadomienia narodowego, chcą swą własną partyjną pieczeń dla swej warstwy upiec. Polityka, która dąży do uczynienia z chłopa prawdziwego Polaka, musi być chłopską.

Długie czasy jęczał ten chłop polski pod ciężkiem jarzmem pańszczyzny, szkoły przed nim były zamknięte. Ciemnota więc i nędza panowały na wsi, a za ciemnotą szła i wódka, którą pędził pan we dworze i którą leczył wszelką chłopską nędzę. Chłop oczywista wówczas tak gnębiony, harujący gorzej wołu, od świtu do zmroku, pod groźnym batem ekonoma na łanie pana polskiego, pewnie, że nie wiele miłości czuł ku temu polskiemu panu. Wiekowa poniewierka wgryzła się w jego duszę tembardziej, iż wielka część tej szlachty wrogo odnosiła się do wszelkich żądań dania ludowi praw, więc też i chłop wskutek tego nie czuł się Polakiem, on czuł się chłopem cesarskim. Dopiero gdy zaczął on uzyskiwać prawo wydzierane z rąk włodarzy, zaczął się unaradawiać. Lecz prawdziwie zaczął uświadamiać się, gdy nieliczni z początku ludzie, przeważnie z chłopa pochodzący szli w lud wiejski z hasłem walki o prawo, z hasłem budowania armji chłopskiej i gdy ta armja rosła mimo wszelkich kamieni, rzucanych jej pod nogi na drodze do zdobycia praw, rosło też i unarodowienie duszy chłopskiej. Dziś ta armja spotężniała i potężnieje coraz bardziej i z każdym dniem coraz bardziej staje się świadomą swoich dążeń i celów.

I każdy Polak-patrjota, któremu nie jest obojętnym los i przyszłość Ojczyzny, cieszy się z rozrostu ideji ludowych, prawdziwie ludowych i prawdziwie narodowych. Ale nie cieszą się ci, którzy jakby na szyderstwo przyjęli nazwę demokratów narodowych czyli tak zwani wszechpolacy.

Do niedawna nieznani oni byli na gruncie galicyjskim, nikt o nich nie słyszał, a tem bardziej o ich jakichś pracach. Wyrośli oni na gruncie Królestwa Polskiego i to ich pochodzenie na każdym kroku wychodzi na jaw.

Trzeba bowiem wiedzieć, że największem nieszczęściem dla Polaków w zaborze rosyjskim jest to, że nietylko gnębi się tam wszelką myśl ludową, polską, że niewolno się tam stowarzyszać, nawet i dziś prawie mimo konstytucji, lecz to także, że zatruto może najlepszym skąd indziej i w innych warunkach duszę. W zaborze rosyjskim zetknęły się dwie dusze, jedna europejska polska, druga rosyjska. A w duszy rosyjskiej niema jakichś środkowych dróg, tam są drogi skrajne. Rosjanin zna tylko bezwzględny absolutyzm, swawolę, lub też bezgraniczną wolność, swawolę również jednostki, anarchizm. Dzięki panującemu w szkołach w zaborze rosyjskim systemowi rusyfikacyjnemu, słabe dusze, charaktery zaraziły się tą duszą rosyjską, przyjęły cechy tej duszy, upodobniły się do rosyjskich, stały się skrajnemi i poczęły wielbić dwie krańcowości: brutalny absolutyzm i bezgraniczny anarchizm.

Metody te poczęły te jednostki stosować i na gruncie polskim. Do tego przyłączyło się i to, że wszelkie stowarzyszanie się jawne było wzbronione, a więc wszystko to działo się pod ziemią niejako, w tajemnicy. Jasnem jest przeto, że te cechy spaczonych charakterów musiały w czemś wyjść na wierzch. Wyszło to w formie żądzy władzy nad wszystkiem, w chęci dostania w swe ręce wszystkiego i władania absolutnego.

Prawie wszyscy pierwsi »działacze« wszechpolscy w pierwszym poczęli głosić u nas w Polsce hasła narodowe, byli gorącymi działaczami rewolucyjnymi rosyjskimi. Niejeden z nich przeszedł przez szkołę socjalistyczną, jak wielki dziś wódz Grabski lub Buzek albo Balicki, lecz że tam nie mogli zdobyć szybko władzy naczelnej uciekli z szeregów socjalistycznych.

Ludzie ci w rodzaju Grabskiego, chcąc koniecznie dostać się do władzy, mając dosyć sprytu spostrzegli szybko, że grając głośno na strunach gorącego w Królestwie parjotyzmu, że nadając temu pozory naukowości i strojąc go w jaskrawe piórka, łatwo dojdą do tak upragnionej władzy, rzucili się mając sprężystą tajną organizację na wszystkie pola. Wdarli się wszędzie i przeszli za kordony do Galicji, do Poznańskiego. W Królestwie przed rewolucją 1905 roku grali role wielkich rewolucjonistów, lecz gdy rewolucja wybuchła za obiecaną władzę pomagali siepaczom carskim dławić rewolucję w potokach krwi. W ten sposób uderzywszy na społeczeństwo niezorganizowane, rozbite zdołali zawładnąć wszystkiem. Teroryzując wszystkich sprowadzili wszechpolacy na Królestwo cały szereg nieobliczalnych klęsk.

Jak już wspomniałem, wdarli się też i do Galicji przed niedawnym czasem. Cichutko, tajnemi ścieżkami potrafili opętać ładnemi słówkami wielu z gorącej młodzieży, pokryli kraj siecią tajnych kółek i organizacji przywykłych do nakazu z góry nieznanych wodzów. Poczęli następnie wdzierać się do wszystkich Towarzystw oświatowych i Organizacji kulturalnych przez innych stworzonych. Za pomocą zaś swych tajnych organizacji rozpoczęli atak na wszystkie Towarzystwa, by je zdobyć. W ten sposób zdobyli Kółka rolnicze, których nie założyli, T. S. L., Sokół i wiele innych Towarzystw. Gdy zaś jakiegoś Towarzystwa nie mogli zdobyć, rozpoczynali wówczas krecią robotę pod temi Towarzystwami, byle je obalić. Dowodem tego jest Bank parcelacyjny. Nie wystarczało jednak im zdobycie różnych Towarzystw, bo wiedzieli, że czy prędzej czy później poznają się na nich w Galicji, postanowili więc zamydlić oczy Polakom w Galicji, poczęli więc na gwałt wołać przeciw Rusinom. Tu musi się przyznać, że do tej rozgorzałej walki polsko-ruskiej w Galicji najwięcej przyczynili się wszechpolacy.

Lecz przyszedł czas, że i walka polsko-ruska przestała im wystarczać, gdyż chcieli i chcą mieć największą władzę. A że w miastach, gdzie do roku 1907 mieli dość pokaźny wpływ zaczęła się ich władza kurczyć, chłop zaś w Galicji jest prawdziwą potęgą, rzucili się więc z całą zajadłością na wieś, by chłopa zawojować, wykorzystać go dla osobistych celów garstki większych i mniej

szych wodzów. Obojętnem jest im położenie chłopa, dla nich miarodajnem jest to, czego sobie życzy garść w ich ręku zorganizowana. Jak już przedtem wspomniałem, wszechpolacy na początku swej działalności w Galicji pierwsze swe sieci zapuścili na uczącą się młodzież. Dziś ta młodzież po największej części jest urzędnikami i z niej wyszli mniejsi wodzowie, a więc musieli coś nie coś wielcy wodzowie ze swych praw odstąpić im. Dlatego to wszechpolska partja stara się ciągle o jak największe prawa i bezgraniczną swobodę dla urzędników, bo na nich się opiera.

Dotąd mieliśmy tylko do czynienia z wszechpolskim absolutyzmem ale i drugi rys spaczonych charakterów, wszechpolski anarchizm, ujawnił się też w ich działalności wszędzie. To jest dobre, co oni robią, wszystko inne jest złem, choćby to była walka o najświętsze prawa. Dla nich niema nic tak brudnego, czegoby się nie chwycili. Nie brzydzą się największem błotem, wszystko potrafią opluć nawet to, co wczoraj pod niebiosa wynosili. Wczoraj wyklinali Breitera za chwilę razem z nim szli. Obłuda i szacherki wszechpolskie stają się nawet przysłowiowe. Ludzie u nas dzisiaj najwięksi, chcąc określić jakiegoś łotra dosadnie, mówią, że ma minę skończonego narodowego-demokraty.

Przyszli wszechpolacy do chłopa, wabią go podobnie jak dawniej mieszczan, byle go dostać w swe ręce i rękami chłopa kasztany z ognia dla siebie wyjmować. Nie baczą na to, że zatruwaniem duszy chłopa trują duszę narodu. Oczywista, że chcąc w swe sidła złowić chłopów rzucają różne hasła dla chłopów, które ładnie brzmią, lecz pozatem nic dla chłopa nie przynoszą, gdyż im nie idzie o prawa chłopa ani tem samem o prawa narodu. Oni chcą rządzić sami i niszczyć wszystko. Wiedzą oni, że chłop jest podwaliną narodu, ale co ich to obchodzi, że trując duszę chłopa, zabijają naród. Dla nich to jest obojętnem, dla nich ideałem jest, rządy ich absolutne.

Nie jest to więc polityką polską polityka wszechpolska, bo wyrosła ona nie z duszy polskiej, nie z duszy naszego chłopa, który ma w sobie prawdziwą kulturę polską. My, Polacy, jedną tylko mamy drogę przed sobą do niepodległości, tą jest prowadzenie polityki, a nią jest polityka chłopska.

Jan Góra.

Niema to, jak chłopu!

Hej! niema to, jak chłopu! Nawet w nocy śpi spokojnie, a zboże i trawa po pas mu sama rośnie, krowa mleko daje, a co rok się cieli. Kura jaja zniesie, a z gęsi co rok nowe pierzyny. Hej! niema to, jak chłopu!

Tak rozpowiadała mi pewna nauczycielka, która przecież codzień patrzy na to, jak ciężkiem jest życie chłopa, jak on obłocony mozoli się. Zapomniała, co mi rok temu mówiła, że chłopy, to strasznie biedne, bo im wszystkiego brakuje. Pieniędzy nie mają — narobią się, a licho zbiorą, jedzą zasię takie proste potrawy, że trzeba mieć chiński żołądek. Tak nagle zmieniły się jej przekonania z winy partyjnych towarzyszy jej zapewne.

Do tej rozmowy wmieszało się grono inteligencji znajomej, więc rozwinęła się dłuższa i ożywiona dyskusja. I oto ze zdumieniem zauważyłem, że wszyscy oni są zwolennikami wszechpolaków, a choć ze dwu było socjalistów, to na jednym punkcie się zgadzali, a mianowicie, gdy chodziło o położenie chłopów. Wszyscy widzieli życie chłopa na różach usłane, a nie dostrzegali kolcy i cierni, jakiemi jest ono oplecione. Wreszcie otwarcie powiedzieli, że się im nie podoba chłopska polityka naszego Stronnictwa Ludowego, a Stapińskiego nazwali demagogiem, w którego chłopi wierzą, jak w proroka.

Oj! nie rajem rozkoszy jest chłopskie życie, ale pasmem ciężkiej, mozolnej pracy. Mówicie, że on śpi spokojnie, a w polu mu rośnie? Bluźnierstwo! Kiedyż chłop śpi spokojnie? Można śmiało powiedzieć, że nigdy! Nieraz urobiwszy się od świtu do późnej nocy, gdy się kładzie do spoczynku, rąk i nóg nie czuje ze zmęczenia, każda kość go boli. W dodatku zaś nie ma nawet tej pewności, czy zbierze szczęśliwie plon swojej pracy.

Ileżto strasznych pożarów niszczy codziennie chłopskie mienie. Ile podczas powodzi wezbrane wody zaleją gruntu, zamulą piaskiem, wysypią kamieniami, ile pozrywają brzegów! Raz zbytnie deszcze, to znów posucha, lub przymrozki. Myszy polne wyrządzają nieobliczone szkody w plonach. A kiedy tam zboża pokryją pola, wystarczy żeby jedna chmurka gradowa pohulała raz silnie i już po całej nadziei zbioru. Mówicie, że chłopu krowa mleko daje? Ale ażeby mu ta krowa, czy inny inwentarz żywy przyniósł jakiś dochód, dość się musi koło tego nazaganiać i narobić. A co udoi, to do miasta niesie.

Hej! lekceważą sobie chłopską pracę panowie. Są tacy, którzy mówią, że ta praca nie tak znów ciężka. Spróbujcie sami. Weźcie kosę, motykę, lub cepy do ręki i przez cały dzień szczerze popracujcie, to się najlepiej przekonacie. Patrzcie tylko! Skwar słoneczny dopieka do żywego. Wy wtedy szukacie chłodu w cieniu, a chłop bierze kosę w ręce i macha cały dzień, mokry, zlany potem i spragniony. — Albo mróz trzaskający, a chłop w kurzu wali cepem na boisku. Takie są rozkosze. A ilu ich wyżyje na swoim kawałku, aby dokupować nie potrzebowali? Wy nie rozumiecie, co chłopu dolega i jak on ciężko pracuje — co się natrapi codzień nad swoją biedą. Jakże wy tego chłopa możecie zrozumieć, kiedyście nigdy rąk tak czarnych nie mieli, jak on. Tyle zazdrościcie chłopu swobody, ale gdyby przyszło się wam z nim zamienić, nikt z was nie chciałby być chłopem.

Jako rolnicy mamy swoje odrębne interesy, więc dla ich obrony musimy się łączyć w kupę i w tym celu organizujemy się w Stronnictwie Ludowem. Musimy nie tylko mieć swoich posłów, ale jeszcze wpływ jak największy w kraju. Jestto nic więcej, tylko poczucie samoobrony. A wam nasze P.S.L. i jego prezes Stapiński dlatego właśnie

kością w gardle staje. A przecież chłop nie tylko ma skórę do garbowania, ale ma także prawa do ludzkiego życia.

»Szanowna« inteligencja wysłuchawszy tego odeszła, lecz z większym jeszcze uporem, zaciskając zęby. Później dużo coś piorunowała na rzekomą chłopomanię i »wychowanka Stapińskiego«. Darmo! Wy pójdziecie inną drogą a my inną. Ale nam przynajmniej przestańcie wskazywać waszą drogę, jako najlepszą. Widzimy, jak dziś tak zwana inteligencja odgradza się chińskim murem od chłopów, patrząc na nich z pogardą i lekceważeniem. Z tego źródła wypływa niechęć do P. S. L. i szalona nienawiść do p. Stapińskiego. Jakiś dziwny duch opanował te stany. I ci sami prawią chłopu morały o braterskiej miłości. — Oni, co ludem pogardzają — »świeczniki narodu«!

A ja Wam Bracia Chłopi jedno gromkie rzucam hasło: **Chłopi łączcie się i liczcie tylko na swoje siły!**

Kaźmierczak Józef.

Protestuję!!

Wnemu Panu Adamowi Ruebenbauerowi z głęboką czcią i szacunkiem poświęca *Autor.*

Protestuję przeciwko oszczerstwu i złości
Pokoleń wrogich, co ciemiężą lud
I wzywam wszystkich do zgody — miłości,
By wspólnie łamać niewolę i trud!

Protestuję przeciwko potomkom Kaina,
Co czarnym kirem słonią naszą skroń,
Nie dbając na to, że się walka wszczyna
I brata swego rani bratnia dłoń...

I po co dzisiaj tej walki sromotnej?
Czyż to nie lepiej razem w złoty świt
Iść i dopomódz Ojczyźnie samotnej
W bolu okrutnym — ciszyć kajdan zgrzyt...

Więc protestuję przeciw strasznej zbrodni,
Przeciw tym wszystkim, co nas pragną zgnieść.
— To ci Ojczyzny synowie wyrodni! —
Straszną im prorok — gorzką głosi wieść:

Będziecie w piekieł wtrąceni otchłanie,
Bo Bóg Was z serca raz wykreślił już...
Za bratobójczą walkę i szarganie
Prawami Jego — za deptanie zórz!...

Ja wołam wszystkich Braci do jedności,
Bo jedność dzisiaj to jedyny cel,
To jedna ścieżka do złotej Wolności...
A więc się wszyscy łączmy w P. S. L.

Nie znajmy waśni, kłótni ani swarów,
Dziś zapomnijmy sobie wady swe!...
Więcej nie błądźmy wśród dołów i żarów.
Lecz w jedno koło łączmy myśli swe...

Nie bądźmy przecież, jak wilcze plemiona,
Bo krew królewska naszych żyłach drga...
Hejże więc łączmy swe chłopskie ramiona,
Niechaj potęgę naszą dziś świat zna!!

Robert Rydz,
z Trinitatis pow. Bochnia.

Wiadomości polityczne.

Z Polski.

Zabór pruski. W Poznaniu radziła Rada miejska nad mową nadburmistrza Wilmsa, Niemca z rodu, w parlamencie, w której on żądał dalszego uciskania Polaków. Koło polskie stawiło się w komplecie. Nadburmistrz dr Wilms nie ukazał się z początku wcale i przybył dopiero po omówieniu interpelacji. Interpelację uzasadniał dr Karwowski, który skrytykował przemówienie dra Wilmsa, jako niegodne przedstawiciela miasta o mieszanej ludności i szkodzące interesom miasta. Przemawiali dalej Polacy Trąmpczyński i Frankiewicz.

Interpelanci postawili wniosek, aby Rada miejska orzekła, że oświadczenie, jakie nadburmistrz dr Wilms jako przedstawiciel miasta Poznania d. 20 maja r. b. w Izbie panów złożył, sprzeciwia się interesom tegoż miasta i jego mieszkańców. Przewodniczący odczytał następnie wykrętną pisemną odpowiedź nadburmistrza. Charakterystyczne jest, że choć Niemcy za rezolucją Polaków nie głosowali, to jednak żaden z nich nie zabrał głosu w obronie Niemca. Jest to moralne zwycięstwo Polaków.

Z obcych stron świata.

Na Węgrzech po zamknięciu sejmu raz wraz usiłują politycy pogodzić opozycję z większością. Zaszło tam niebywałe zdarzenie. Mianowicie naczelnik opozycji Juszt, tajny radca króla, złożył godność tajnego radcy, przesyłając prośbę swoją wprost na ręce kancelarji nadwornej. Coś podobnego nie zdarzyło się dotychczas, by ktoś tę godność składał. To też rzecz ta jest na ustach wszystkich na Węgrzech, wynikła zaś ze zatargu z Tiszą. Co do zgody opozycji z większością, to z otoczenia hr. Andrassego oświadczają, że zamierza on w jesieni podjąć akcję pośredniczącą między stronnictwem pracy a opozycją. Gdyby ro-

Bank Ziemski
w KRAKOWIE, ulica św. Marka l. 6, I^sze p.,
udziela pożyczek kilkuletnich — wyrabia wypożyczki w innych bankach do spłaty w ciągu dłuższego czasu — ułatwia powiększanie gospodarstw przez dokupno gruntów — przyjmuje pieniądze na książeczki wkładkowe i płaci od nich
5%
Na żądanie udziela wyjaśnień listownie 8—20

kowania te nie wydały rezultatu, Andrassy wstąpi do opozycji. Rozeszły się też pogłoski, że rząd zamierza skaptować socjalistów dla projektu reformy wyborczej i chce ich odciągnąć od opozycji. Że strony socjalistycznej zaprzeczają tym wieściom.

Czechy Ugoda czesko-niemiecka jest już na ukończeniu. Narady, które odbywały się w Budziejowicach, zostały już podobno ukończone. Chodzi jeszcze o to, by sejm czeski załatwił tę sprawę. Trudność istnieje co do języka przy władzach państwowych.

Wybrana posłem kobieta p. Kuneticka oświadczyła, że zażąda z namiestnictwa legitymacji poselskiej. Gdyby zaś namiestnictwo odmówiło jej, wytoczy mu proces przed trybunałem administracyjnym. Twierdzi ona dalej, że sejm czeski uzna jej mandat za ważny, jeśli posłowie niemiecko-postępowi zgodzą się uznać go.

Anglja. W parlamencie angielskim wygłosił minister Grey dłuższą mowę, w której zaznaczył, że Anglja pozostaje w przyjaźni nadal z Francją, Rosją i Niemcami. Mowa ta wywarła dobre wrażenie wszędzie, uważają bowiem powszechnie za gwarancję pokoju. Co do Morza Śródziemnego powiedział Grey, że Angja nie może tam liczyć na żadnych sojuszników, lecz musi utrzymać własną silną flotę.

Serbja zbroi się. Po uchwaleniu nowych kredytów na zbrojenia, zamówiono obecnie 15 baterji górskich systemu Kruppa i 75.000 karabinów wraz z odpowiednią amunicją. Ostatnie wiadomości donoszą, że Serbja powołała na świczenia na 6 tygodni wszystkie rezerwy wojskowe. Fakt ten wywołał zaniepokojenie w Turcji.

Pisaliśmy już, że po zmarłym ministrze Milowanowiczu zostały pamiętniki, które rząd serbski zaaresztował. Zawierają one bowiem wiele kompromitującego materjału w sprawie przyłączenia Bośni i Hercegowiny do Austrji. Otóż owo nałożenie aresztu na pamiętniki i prywatną korespondencję Milowanowicza stanowi przedmiot najrozmaitszych kombinacji i domysłów. Koledzy Milowanowicza postanowili papiery te przejrzeć, by ważne zapiski nie dostały się w ręce niepowołanych. Idzie mianowicie o zapiski z czasu przesilenia aneksyjnego. Rząd ofiarowuje wdowie Milowanowicza 200.000 dynarów za odstąpienie tych notatek. W sferach opozycyjnych panuje także przekonanie, że konfiskata była koniecznością państwową.

Belgja. Parlament belgijski, tak krwawo, bo aż wśród buntów wojska wybrany, jest widownią zaciętych walk między postępowcami a klerykałami. Burzliwe sceny w parlamencie trwają nadal. Co chwila mają miejsce starcia między opozycją a większością, w których bierze też udział galerja, t. j. ci, co się przysłuchują naradom.

Francja. Projekt reformy wyborczej, zaprowadzający wybory proporcjonalne został w parlamencie francuskim uchwalony.

Portugalja Monarchiści, t. j. zwolennicy króla, pod wodzą Vonceiry ponieśli wielką klęskę pod Chovez. Zginęło 62 spiskowców, 97 jest rannionych, 217 schwytano. Gubernatora Walencii miano aresztować, a komendant załogi miał uciec. Podobno byli oni w porozumieniu z monarchistami. Z monarchistycznych kół portugalskich donoszą, że jeden pułk kawalerji, liczący 1000 żołnierzy, przyłączył się do monarchistów. Trzy oddziały monarchistycznych wojsk maszerują w kierunku Cabeceiros, gdzie powstańcy proklamowali monarchję. Utworzono sąd wojenny do osądzenia wziętych do niewol rojalistów. Z Oporto donoszą, że 1.200 monarchistów zajęło Kaberos, zamordowawszy gubernatora i sekretarza. Artylerja bombarduje miasto. W Sutelinho uzbrojeni monarchiści przeszli na terytorjum hiszpańskie w ucieczce przed pościgiem wojska republikańskiego.

Haiti. Na Hiati wybuchła rewolucja. Panuje zupełna anarchja. Władze są bezbronne. Tłum przeciąga ulicami miast i plądruje. Powstańcy wszędzie zwyciężają.

Chiny. **Straszne sceny.** We wsi Czira koło miasta Chotan w chińskim Turkestanie otoczyli chińscy żołnierze dom rosyjskiego poddanego Said Affendiego, żądając od niego stawienia się przed przybyłym z Kaszkar rewizorem chińskim Siunem. Said wezwał żołnierzy do rozejścia się, gdy nieusłuchali zaczął strzelać. Siun nakazał również strzelać, a potem podpalić dom. W płomieniach zginęło 100 poddanych rosyjskich, którzy się w tym domu schronili. Rosyjski poseł w Pekinie zażądał wyjaśnienia w tej sprawie.

Donoszą z Szanghaju o strasznych scenach, jakie rozegrały się przy zdobyciu miasta chińskiego Litang przez Tybetańczyków. Zdobycie miasta nastąpiło przed miesiącem, jednak dopiero teraz doszły o tem wieści. Garnizon chiński, straciwszy siedmdziesięciu zabitych, uległ po jednogodzinnej walce. Tybetańczycy pozostałych przy życiu żołnierzy wymordowali, poczem splądrowali miasto i podpalili. Kobiety i dzieci wyrzynano bez litości, lub żywcem wrzucano w ogień. Takie same sceny rozegrać się miały przy zdobyciu miasta Batang. Oba jednak podobno już dostały się z powrotem w ręce Chińczyków, a 2.800 najeźdźców tybetańskich pokonanych uciekło.

Wojna.

Od jakiegoś czasu widnokrąg wschodni był tak zachmurzony, wiadomości zaś nadchodziły tak niejednakowe i tak sprzeczne, że wnioskować można było z nich tylko to, że się dzieje tam wiele, jednak bez możności wyrobienia sobie opinji, co się dzieje. Dziś sprawa w samej Turcji wyjaśnia się całkowicie.

Turcja przed niedawnym czasem przeszła gwałtowne przesilenie. Wtedy wojsko zbuntowane pomaszerowało na Konstantynopol, złożyło z tronu sułtana Abdul Hamida, osadziła zaś na nim obecnego sułtana. W ten sposób dostał się główny wpływ na politykę i rządy w ręce oficerów. Nowy rząd, wyniesiony pod hasłem samorządu wszystkich prowincji wchodzących w skład Turcji, zawiódł nadzieje. Zeszedł on mianowicie na drogę skrajnego ześrodkowania władz w rękach Turków, z podeptaniem żądań Macedonji, Albanji i t. d. Wskutek tego zaczęło się budzić niezadowolenie w owych

prowincjach i we wojsku. W takich okolicznościach wybuchła wojna włosko-turecka. Turcja stanęła do walki z rasową zaciekłością. Arabowie uzbrojeni często w same dzidy rzucali się na włoskie kule i bagnety podsycani religijnemi hasłami. O pierś ich rozbijały się tedy wszystkie ataki Włochów.

Jednak wojna włosko-turecka, to nie wojna lądowa czysto. Turcy, jeżeli chcą pobić Włochów, muszą ich pobić na lądzie i na morzu. Jeżeli bowiem chcieli wyprzeć Włochów z Tripolisu, należało wpierw zniszczyć flotę wojenną włoską, potem zaś wyprawić wojska do Tripolitanji. To zaś było niemożliwe wobec tego, że Turcy posiadają przestarzałe, mało użyteczne okręty. Wojna nabrała tedy cech ślamazarności, zaczęła się wlec, co wzburzało wojska tureckie do reszty. W świecie bowiem tak się dzieje, że ludzie radziby otrzymać wszystko zaraz. A że się to nie zawsze da i często trzeba przeszkodę wyminąć, gdy się jej nie da usunąć wręcz, przeto niecierpliwi zaczynają się burzyć. Wzburzenie to zaś umysłów w Turcji wybuchło czynem w chwili najmniej stosownej dla Turcji. Nie dość bowiem, że Turcja ma do czynienia z Włochami w Afryce, jeszcze na dodatek wybuchło jej powstanie w Albanji. Wyruszyły wojska na plac — powstanie nawet przycichło nieco — naraz wzmogło się silnie. I oto, gdy Turcy wysłali wojska na jego stłumienie, wojska te wypowiedziały posłuszeństwo i przeszły na stronę powstańców. Jest to już rzeczywisty bunt we wojsku, który tak się rozszerzył, że Turcji grozi nowa rewolucja i nowy marsz wojsk na Konstantynopol celem obalenia rządu.

Zwyczajnie szklankę wody jedna kropla przelewa. Tą kroplą wody była w Turcji ustawa zabraniająca oficerom mieszania się do polityki. Widząc co się dzieje, podał się turecki minister wojny Mahmud Szefket do dymisji. Buntu wojsk to jednak nie zażegnało.

Jak widzimy to na Turcję idą niewesołe czasy. A czy to, że zwykle ludzie w takich wypadkach patrzą na rzecz wielkiemi oczyma, czy też jest na tem coś prawdy, dość, że zaczynają wspominać o możliwości rozbioru Turcji. W ostatnich czasach nadeszły już nawet dokładne doniesienia, co kto weźmie. Podajemy ten plan dla ścisłości. A więc według niego Rosja otrzymałaby europejskie i azjatyckie wybrzeża Bosforu z Konstantynopolem, Dardanelami, morzem Marmora i wyspą Mytilene. Kreta odpada do Grecji. Bułgarja otrzymałaby Macedonię. Austrja — sandżak Nowobazarski, oraz wyjście do morza Śródziemnego przez Saloniki. Włochom przypadłby Tripolis oraz protektorat nad autonomiczną Albanją. Anglja otrzymałaby Arabję, Niemcy — Mezopotamję, wzamian za co odstąpiłyby Francji Alzację, jednakże bez Lotaryngji. Wyspy na archipelagu byłyby rozdzielone między Francję, Włochy i Niemcy. Władanie Turcji ograniczałoby się więc do Małej Azji z Damaszkiem, Syrją i Palestyną.

Kto się dobrze tej kombinacji przypatrzy, ten zaraz pozna, że jest ona tak trafnie obmyślona, iż akuratnie nad nią wszyscy by się poczubili. Jestto najlepszy dowód, że cała ta kombinacja jest poprostu czczym wymysłem. W każdym razie jednak może ona być wynikiem jakichś istotnych narad między państwami, które jednak zupełnie inaczej wyglądać muszą w rzeczywistości.

Pozatem nadchodzą różne wiadomości zewsząd.

Silna banda serbska wystąpiła w okolicy Kolaszyna i poczęła rabować. Od miejscowości Olilowicz zażądała okupu 150 funtów tureckich. Wysłano tam oddział wojska. Powstańcy albańscy, którzy po walce wojska tureckiego z Issą Boletinacem uciekli do Prisztiny, znowu rozpoczęli swoją działalność. Wysłano przeciw nim wojsko. Z kół albańskich donoszą, że przywódzcy albańscy Hassan, Syla i Issa Boljetinar maszerują w kierunku do Ipek. Albańczycy oświadczają, że oni zmusili Abdul Hamida do ogłoszenia konstytucji i zrzucili go z tronu, a teraz dali nauczkę Mahmud-Szefketowi baszy. Dowiedli więc chyba, że żaden rząd bez nich rządzić nie potrafi. Przysięgają też, że nie złożą broni, dopóki nie zostanie przeprowadzona autonomja w Albanji.

W dobrze poinformowanych kołach dyplomatycznych twierdzą, że wrzenie w tureckim korpusie oficerskim nie jest właściwie skierowane przeciwko Młodoturkom, lecz polega na antagonizmach osobistych. Wobec tego sądzą, że usunięcie Mahmud-Szefketa-baszy przyczyni się do uspokojenia.

MOJA STARA

przekonaną była jest i będzie, że celem usunięcia piegów i utrzymania delikatnej, miękkiej skóry oraz białej cery żadne inne mydło nie egzystuje jak tylko w całym świecie znane „z konikiem lilliowe mydło“ marka konik Bergmanna i Ski, w Tetschen nad Łabą. Kawałek 80 halerzy do nabycia w aptekach, droguerjach, składach parfumeryi i we wszystkich pierwszorzędnych handlach. Również nadaje się Bergmanna krem lilliowy „Manera“ cudowny do utrzymywania delikatnych białych rąk u pań, w tubach po 70 hal.

Wszędzie do nabycia. 10—40

Z powiatów i gmin.

Jadowniki (pow. Brzesko). Dnia 7 lipca b. r. odbyło się w gminie naszej zgromadzenie w spra-

„SAPOMENTHOL-MATULI“ najidealniejszy środek przeciw: Atakom Podagrycznym, Ischias, Reumatyzmowi mięśni i stawów, Nerwobólom i Bólom Krzyżów, Migrenie, Kłuciu w Bokach, Obrzmieniom, Porażeniom wedle poleceń lekarskich. — Sapomenthol jest od wielu stosowany w szpitalach publicznych i domach prywatnych, a tysiące lekarzy uznało ten środek za doskonały! — Wystrzegać się bezwartościowych falsyfikatów. — Gdzie inne środki terapeutyczne nie odnoszą skutku — tam Sapomenthol jest niezbędnym! — Tak orzekli najwybitniejsi lekarze i pisma lekarskie. — Sprzedaż jedynie w słoikach po cenie 1·60 i 6 K. — Do nabycia we wszystkich aptekach i droguerjach! — Główny skład wysyłkowy i fabryka: **Eug. Matula w Radomyślu Wielkim.** — Po nadesłaniu **„SAPOMENTHOL-MATULI“** 2 K 05 h. wysyła się próbny słoik — opłatnie polecony. **„SAPOMENTHOL-MATULI“.**

wie założenia u nas »Spółki producentów bydła i trzody chlewnej«. Wiec ten został zwołany przez Towarzystwo rolnicze w Brzesku w sali szkolnej. Zeszła się wielka liczba gospodarzy z Jadownik i pobliskich wsi. Znak to, że u nas wzrasta coraz bardziej poczucie potrzeby łączenia się w organizacje, któreby mogły skutecznie przeciw bezczelnemu wyzyskowi zgonników wystąpić.

Po wyborze przewodniczącego, którym został wybrany wicemarszałek powiatowy, p. Jan Stec, referował o potrzebie takiej Spółki producentów bydła i nierogacizny p. dr Stanisław Jasiński z Łoniów. Referent w długiej, a pięknej i zajmującej przemowie wyjaśnił zebranym obecną sytuację, stosunki rolniczo-handlowe w naszym kraju i mówił o potrzebie obrony przed zwartą organizacją zgonników i innych handlarzy bydła. Chłop innego sposobu nie ma, by się przed brutalnym wyzyskiem zorganizowanym obronić, jak stworzyć własne organizacje rolnicze, a to w Spółkach producentów bydła i świń.

W dyskusji przemawiało wielu mowców, między innymi pp. Marzec, Stec i inni. Powzięto też uchwałę, że w następną niedzielę ma się odbyć drugi wiec dla mieszkańców Jadownik, Brzezowca i Słotwiny, a to celem zawiązania Spółki.

Skołyszyn (pow. Jasło). Długie lata walczyli nasi posłowie ludowi o zniesienie przeklętej propinacji, przez długie lata skarżyli się na nią wszyscy chłopi, że jest ona rozsadniczką pijaństwa, aż wreszcie zniesiono w Sejmie prawo propinacyjne. Zaprowadzoną została nowa ustawa szynkarska i zdawało się, że zniknie z naszych wsi ten potwór pijaństwa. Lud cieszył się nową ustawą, że będzie miał mniej tych sideł zepsucia, tych szynków, lecz, niestety, nawet dobra ustawa staje się złą, jeśli nie jest należycie wykonaną.

Tak i u nas w Szkołyszynie się dzieje, bo mamy teraz więcej szynków, aniżeli dawniej. Dostał u nas koncesję na wyszynk Stanisław Cholewiak, a tymczasem starzy szynkarze Sztajn i Jakubowicz nie zaprzestali szynkowania, jak dawniej, tak i teraz rozpijają lud, ba! nawet zabawy z muzyką urządzają. A chociaż już były robione na to doniesienia, starostwo w Jaśle na to milczy.

Trzeba się jednak uderzyć w piersi i przyznać, że winę ponoszą tu także i ci, którzy nie wstydzą się urządzać wesel w karczmie. Mówią, że dawniej tak bywało, lecz nie wszystko to, co dawniej było jest dobrem. Czyż po to są wesela, by weselnicy demoralizowali się karczmą, a karczmarz ich wyzyskiwał. Zły to zwyczaj urządzania wesel w karczmie, a tem gorszy, że takie wesela trwają nieraz 2 i 3 dni.

U nas też niedawno było takie wesele, na którem goście przez 3 dni przepijali swój grosz u żyda, pokątnego szynkarza. Przez 3 dni ludzie tracili nie tylko zdrowie, pieniądze, ale i czas.

A czyż nie lepiej byłoby stracone pieniądze złożyć na budowę domu ludowego? Wówczas byłoby gdzie urządzić wesele i nie napychałoby się kieszeni pokątnemu szynkarzowi żydowi.

Zerwać nam już raz z tym starym zwyczajem urządzania 3-dniowych wesel, bo dziś czas, drogi. Szkoda go na marne tracić. Chce kto urządzić huczne wesele, to niech sprosi gości na dzień, to i tak już dużo, uszanuje ich, a będzie miał szacunek i krwawica chłopska nie pójdzie do wrogich rąk.

Nie chcę tu mówić, kto to urządził u nas takie wesele, gdzie goście bawili się u żyda, idzie mi tylko o to, że lepiej nie zapraszać żadnych gości, by potem ich do karczmy wysyłać.

Skołyszyniak.

Łańcut (pow.). W dniu 12 lipca odbyło się w Łańcucie zebranie powiatowe Kółek rolniczych. Zebraniu przewodniczył poseł Bolesław Żardecki. Był obecnym także poseł Jachowicz.

Na porządku dziennym stały sprawy ekonomiczne, jak mleczarstwo i chów bydła i nierogacizny. Następnie p. Bieniarz zdał sprawę z wycieczki włościańskiej do Moraw, celem zwiedzenia tamtejszych gospodarstw chłopskich. Wreszcie przystąpiono w końcu do wyboru powiatowego Zarządu Kółek rolniczych.

Wybrano więc najpierw Komisję matkę, by ta wybrała i zaproponowała nowych członków. Po przedstawieniu tychże przez ks. Krzyżanowskiego napadł zaraz znany krzykacz, wichrzyciel z Handzlówki na F. Klózia z Markowy. Krzykaczowi temu, co to umie tylko wyć hymny pochwalne wszechpolakom, nie podoba się to, że Kłóś sprowadza dla nas gospodarzy centryfugi do odciągania śmietany. Wylazła przytem cała jego mądrość gospodarcza, jak szydło z wora, kiedy mówił, że centryfugi są trucizną.

Mało mu jeszcze tego było, porwał się więc rzucać jak szalony przeciw wyborowi W. Michny. Wnet mu jednak opadły, jak sumowi nasrożone wąsy, bo Michnę wybrano, a Kłóś miał aż 4 zamówienia zaraz na centryfugi.

Tobie »wielki polityku« niepotrzebna centryfuga, bo jak słychać, nie masz ani krowy. Centryfugą nie truje się ludzi, lecz taką głupią twoją polityką. Chłopi twojim bajkom nie wierzą, więc wyjesz, byś jaką kość do ogryzienia dostał.

Dawny znajomy.

Z Łańcuckiego. W ślad za ruchem politycznym, który pobudził do działania więcej uświadomionych włościan, daje się zauważyć w naszym powiecie coraz większe zainteresowanie się sprawami gospodarczemi. Komitet włościański złożony z przedstawicieli kilku okolicznych wsi, urządził dnia 7 lipca w Dąbrówkach zgromadzenie publiczne w sprawach wyłącznie ekonomicznych. Z pośród kilku spraw, które omawiano, na pierwsze miejsce wysunęła się sprawa założenia Spółki mleczarskiej z centralną mleczarnią w Łańcucie, do której dostarczanoby śmietanki z okolicznych wsi. Potrzebę takiej Spółki uznają wszyscy, ponieważ chów bydła w okolicy przedstawia się dosyć dobrze, a jedynie z powodu domowego wyrabiania masła i niekorzystnej sprzedaży nabiału na targu nie przynosi gospodarstwu tych dochodów, jakie przynosić powinien. Dobre interesa robią tylko na tem handlarze masła, którzy za bezcen skupują je na targu i wywożą w świat. Wy-

zysk ten może usunąć Spółka mleczarska, która nie tylko ułatwi zbyt nabiału, ale także podniesie jego wartość i przyniesie należyte dochody gospodarstwom. Dobry przykład nastręcza podobna Spółka mleczarska w sąsiedniej Handzlówce, której przedstawiciele na wiec zaproszeni, dali obraz jej świetnego rozwoju i wykazali, jakiem dobrodziejstwem dla ludności są takie Spółki.

Ponadto omawiano jeszcze sprawę organizacji handlu trzody chlewnej, sprawę opłat szynkarskich i szkół przemysłowych, przyczem wyrażono zdanie, że młodzież należy skierować także do przemysłu i handlu. *Sekretarz zgromadzenia.*

Pilzno (pow.) W sprawie skargi ludności wsi Bielowy, powiat Pilzno, umieszczonej w »Przyjacielu« z dnia 30 czerwca w numerze 27, nadesłał nam Wydział powiatowy w Pilznie następujące wyjaśnienie:

Jeszcze w dniu 4 marca 1912 L. 690 doniósł inżynier Rady powiatowej o wykonanej zmianie kierunku potoku w Bielowach — a na skutek tego doniesienia Wydział powiatowy odniósł się do c. k. starostwa w Pilznie o interwencję, żądając, by obszar dworski w Demborzynie odpływ potoku przywrócił do pierwotnego stanu, oraz tytułem odszkodowania zapłacił do Kasy Wydziału powiatowego kwotę 20 kor.

W dniu 24 marca b. r. wpłynęło do Wydziału powiatowego zażalenie gminy Bielowy, na które Wydział powiatowy do L. 1516/12 odniósł się ponownie do c. k. starostwa z żądaniem komisjonalnego zbadania stanu rzeczy, nadto polecono obszarowi dworskiemu, by odpływ potoku przywrócony został do pierwotnego stanu, oraz uchwalono ściągnąć od obszaru dworskiego tytułem odszkodowania za zamulone rowy drogowe 40 kor.; również zagrożono obszarowi dworskiemu, że w razie komisjonalnego badania zapłacić będzie musiał koszta komisji.

Na skutek tych pism zarządziło c. k. starostwo na dzień 22 czerwca b. r. komisję przy udziale znawcy. Komisja ta uznała słuszność żądań ludności i Wydziału powiatowego i wydała orzeczenie po myśli wniosku pokrzywdzonych.

Z powyżej podanych faktów okazuje się, że Wydział powiatowy sprawy nie lekceważył, lecz uczynił wszystko, co nie mając egzekutywy, uczynić był w stanie. Że do tej chwili obszar dworski rowu po myśli orzeczenia wspomnianej komisji nie wykonał, za to Wydział powiatowy odpowiadać nie może, albowiem polecenia takie i dopilnowanie wykonania należy do c. k. władzy politycznej.

Wydział Rady powiatowej w Pilznie:
Syrulski, sekretarz. *Rey*, prezes.

Pnikut (pow. Mościska) Staraniem Komitetu P. S. L. odbyło się w naszej gminie dnia 7 lipca zgromadzenie, w którem wzięło udział około 90 gospodarzy. Zebraniu przewodniczył Mateusz Piwowar, referował sprawę organizacji P. S. L., sprawę ordynacji wyborczej do Sejmu i Tow. wzajemnych ubezpieczeń »Wisła« dr Langer. W toku dyskusji wyłoniła się sprawa ustawy łowieckiej, na której nieodpowiednie wykonanie użalali się bardzo miejscowi włościanie. W szczególności użalali się oni na ogromne szkody wyrządzane w polu przez dziką zwierzynę hodowaną przez hr. Stadnickiego, których albo im nikt nie wynagradza, albo też wynagrodzenie jest tak małe, że chłopa wprost krzywdzi, nie wliczając w to straty drogiego czasu, jaki chłop ponosi dochodząc swojej krzywdy. Wyszło też na jaw, że w gminie liczącej przeszło 1300 dusz niema Wydziału Spółki łowieckiej, któraby czuwała nad wykonaniem dzierżawy prawa polowania, jednem słowem ustawa łowiecka pozostała martwą literą na papierze.

Na zebraniu tem uchwalono następujące rezolucje.

1) Zgromadzeni ludowcy dnia 7/7 1912 w Pnikucie, żądają od polskich posłów ludowych, ażeby wszystkiemi siłami starali się o wywalczenie we wrześniu 1912 r. nowej ordynacji wyborczej do Sejmu, nadto, by starali się wywalczyć taką liczbę mandatów z kurji gmin wiejskich, jaka się chłopom według ich siły w kraju należy.

2) Zgromadzeni żądają od posłów ludowych, by z powodu krzywd, jakich chłopi doznają skutkiem nieodpowiedniego wykonania wadliwej i chłopów krzywdzącej ustawy łowieckiej, starali się w nowym Sejmie opartym na powszechnem głosowaniu o rewizję tej ustawy w tym kierunku, ażeby znieść sądy rozjemcze w sprawie odszkodowania szkód wyrządzonych przez zwierzynę, natomiast ażeby poszkodowany chłop mógł dochodzić swoich praw w drodze prawa sądowego na podstawie poprzedniego ocenienia szkody polowej przez zaprzysiężonych ocenicieli.

Słuszność i sprawiedliwość każe przyznać, że dzięki niestrudzonej pracy kierownika naszej szkoły p. Jana Filipa, gmina nasza pod względem oświaty, kultury i ruchu współdzielczego stanęła wysoko i trzyma pierwszeństwo wśród wszystkich polskich gmin powiatu. Mamy w naszej gminie wszystko to, co nowoczesna wieś polska mieć może i powinna. Mamy Kółko rolcze w świetnym rozwoju, mamy dwa sklepy Kółka rolniczego dobrze prosperujące, mamy Tow. gimnastyczne »Sokół«, mieszczące się w skromnym budynku z obszerną salą, mogąc pomieścić do 350 osób, mamy Kasę Raiffeisena, która ma rocznego obrotu przeszło 150.000 kor., mamy wreszcie Czytelnię T. O. L. i nowo zawiązaną Spółkę mleczarską, która już w drugim miesiącu swego istnienia wypłaciła członkom przeszło 2.000 kor. za mleko, a względnie śmietankę. A wszystko to zawdzięczamy cichej i skromnej pracy naszego kierownika szkoły i jego to zasługa.

W gminie trzeźwość, praca, zapobiegliwość i oszczędność, to też stale podnosi się dobrobyt i umoralnienie. Praca nad podniesieniem ludu nie należy do rzeczy łatwych. Już samo położenie podwaliny pod tę pracę napotyka na wielkie trudności i wymaga zaparcia się — to też tem większa zasługa cichego pracownika, który trudnościami nie zrażał się, ale krok za krokiem i piędź za piędzią zdobywał dobro dla ludu, nie szczędząc ni zabiegów, ni czasu. Dlatego dalecy od pochlebstw — musimy na tem miejscu publicznie podziękować

kierownikowi naszej szkoły p. Janowi Filipowi za czyn obywatelski, a podziękowanie to niech będzie naszą zapłatą. Życzymy też naszemu kierownikowi szkoły, ażeby Pan Bóg w zdrowiu utrzymał go przez długie jeszcze lata, byśmy mogli korzystać z jego światłej rady i pomocy.

Ludowiec z Pnikuta.

Padew Narodowa (pow. Mielec). Szczęśliwą rękę mieli członkowie Zarządu powiatowego w Mielcu, gdy w dniu 30 marca b. r. powołali na czoło Zarządu powiatowego jako prezesa p. Gustawa Szaszkiewicza, a na sekretarza p. Konstantego Popiela, nauczyciela z Rzemienia. Od tego czasu zaczęło się w powiecie nowe życie, wszczął się ruch organizacyjny — wśród Kółek rol. budzi się samodzielność i chęć do pracy. Tak prezes jak i sekretarz jeżdżą po powiecie i żywem słowem zachęcają wszystkich do wspólnej pracy i łączności. Praca ta wydaje powoli owoce i w przeciągu 3 miesięcy powstało już 8 nowych Kółek rol., a kilka odnowiono. Dowodem, że Kółka rol. pojmują swe obowiązki, a członkowie chętnie się garną, jeśli kto szczerze zajmuje się sprawami, mającemi na oku dobro ludu wiejskiego, jest Zjazd okręgowy Kółek rolniczych w Padwi Narodowej, odbyty w dniu 29 czerwca b. r. W Zjeździe tym wzięło udział około 300 członków okolicznych Kółek rolniczych i odbyła się również wycieczka rolnicza pod przewodnictwem dyrektora miejscowej szkoły, p. Piotra Reca, inspektora Zarządu głównego Tow. Kółek rol., p. Tadeusza Zawadzkiego oraz instruktora c. k. Komitetu rolniczego doświadczalnego w Krakowie p. Romana Dziurzyńskiego. Zjazdowi przewodniczył prezes Zarządu pow., p. Gustaw Szaszkiewicz. Uczestnicy zwiedzili pola doświadczalne i próby z odmianami zbóż oraz próby nawozowe, dalej wzorowy ogród szkolny — szkolne gospodarstwo domowe, gnojownię, maszyny i narzędzia rolnicze i t. p. Następnie odbyła się dyskusja nad sprawozdaniem referentów z wymienionej wycieczki. Panowie referenci poruszyli różne sprawy, a omawiali szerzej żywienie bydła, korzyści z dobrze urządzonej gnojowni, korzyści ze siewnika rzędowego, ze sadów, o sadzeniu drzewek i t. p. W dyskusji zabierali głos: pp. Tomasz Bik z Młodochowa, były poseł Franciszek Krempa, Paweł Nowicki z Rzochowa, Bik Józef i t. p. Domagali się założenia składnicy powiatowej towarowej, Spółki zbytu trzody chlewnej, aby wciągano kobiety do Kółek rol. i zakładano Straże pożarne przy Kółkach rol. Po wyczerpaniu porządku dziennego udano się do kościoła paraf., aby podziękować Panu Bogu za szczęśliwe obrady, a następnie odbyło się rozlosowanie między uczestników różnych narzędzi rolniczych. Wśród tego odbył się skromny posiłek, przeplatany śpiewem i serdecznemi przemówieniami. Ze śpiewem »Jeszcze Polska nie zginęła« rozeszli się uczestnicy do domów.

Zjazd ten był dowodem, że powoli zaprzestajemy rozbijackiej polityki, a bierzemy się do wspólnej pracy nad podniesieniem własnem. Czas byłby już naprawdę na to. Nowemu Zarządowi powiatowemu składamy za urządzenie Zjazdu staropolskie »Bóg zapłać« z życzeniem, aby jak najwięcej podobnych Zjazdów urządzał.

Uczestnik.

Trzciana (pow, Mielec). Autor korespondencji zamieszczonej w nr. 10 »Przyjaciela Ludu« z 3 marca b. r. z naszej wsi, podał, że gmina nasza stara się w Namiestnictwie o przydzielenie jej do rewizora w Wadowicach Górnych. Widocznie autor pomylił się, gdyż gmina nasza stara się o przydzielenie jej do rewizora w Czerminie, gdzie jest jej o wiele dogodniej, aniżeli w Wadowicach Górnych.

Wojciech Niziołek wójt, *Maciej Kruzel, Andrzej Szkotnicki, Justyn Leś, Jan Jaworski, Walenty Kruzel, Jan Skrzyniarz, Wilk Piotr, Laz Wojciech, Cwieka Walenty, Cwieka Piotr, Cwieka Józef, Wilk Józef, Leś Stanisław, Fudyma Piotr, Kocioł Paweł.*

Uście Solne (pow. Bochnia). Dnia 14 czerwca nawiedził nasze miasteczko wielki grad, który zniszczył połowę wschodniej części pól, niszcząc wszystkie zasiewy, a szczególnie oziminy, że musieliśmy je zorać i obsiać grochem. Większa jednak część stoi zniszczona, bo nie mają ich czem obsiać, w drugiej połowie miasteczka gradu wcale nie było i niema żadnej szkoły. Zwierzchność gminna, jak gdyby jej nie było, wcale się nie starała ażeby zaraz donieść do c. k. starostwa, by przyjść z pomocą dotkniętym klęską, bo była bardzo zajęta uchwaleniem trzeciej koncesji na wyszynk wódki dla żydówki. Są u nas w miasteczku dwa szynki, które aż zanadto są wystarczające. W kilkanaście dni po klęsce, uradzili wreszcie i posłali do c. k. starostwa sprawozdanie, że cała gmina została dotknięta klęską, ale tylko w przecięciu, ażeby i ta połowa gminy, która nie była nawiedzona gradem, miała opust przy podatku. A kiedy c. k. starostwo wysłało urzędnika dla sprawdzenia, to panowie radni obwieźli go pobieżnie tamtędy, gdzie bardzo mało było szkody. Gdzie zaś jest największa szkoda, to tam wcale nie byli, bo wszyscy prawie radni są z tej części, która nie została nawiedzona gradem. Chcą więc z naszego nieszczęścia mieć dla siebie korzyść. *K. R.*

Zagórz (pow. Sanok) Gmina nasza, gdzie Polacy tworzą ogromną większość, dzięki niestety wielkiej z naszej strony opieszałości, dostała się pod władzę moskalofili. Rządzą się oni w gminie, jak szara gęś od dłuższego czasu, gdyż mają większość członków Rady gminnej, która już od roku przeszło bezprawnie urzęduje. Dzięki tej Radzie gminnej, gmina ponosiła i ponosi ogromne szkody.

Moskalofilska Rada gminna nie chce budować szkoły nowej 5-klasowej, mimo korzystnych warunków ze strony skarbu kolejowego, który chce ponieść połowę prawie kosztów. Ona chce szkoły ruskiej, a może rosyjskiej, mimo, że Rusinów jest u nas zaledwie piąta część.

Ciekawą też jest sprawa z pastwiskami gminnemi nad rzeką Osławą, które pozagradzali sobie niektórzy za przykładem wójta. Ciekawą też jest sprawa, co dzieje się z rzeźnią. Mimo naporu żądań ludności i starostwa Rada gminna nie myśli nawet o jej budowie

Teraz od roku już ciągnie się sprawa wyborów do Rady gminej. Stara Rada wiedząc o tem, że nie łatwo uda się jej napowrót dostać do rządów w gminie, wszelkimi środkami stara się opóźnić wybory gminne. Wygotowuje więc listy wyborcze, nie umieszczając na nich wielu obywateli płacących podatki. Oczywiście, że starostwo nie może takiej listy zatwierdzić. Odrzuca więc taką listę jedną za drugą. Sypie grzywny na wójta Balowskiego, lecz on nie robi sobie z tego wiele; ma majątek, a może spodziewa się w karty wygrać. Przecież to wstyd, żeby wójtem był człowiek grający namiętnie w karty i wyprawiający przytem awantury. Niejedną on już taką awanturę zrobił. Jednemu n. p. obywatelowi groził obiciem za krytykę rządów gminnych.

Raz już przeto należy położyć koniec temu sposobowi gospodarki i marnotrawieniu dobra gminy. Mieszkańcy gminy powinni raczej kupą iść przeciw tym panom z rosyjskiego domu.

Dolega też nam bardzo brak bezpieczeństwa. Człowiek nie jest pewnym ni swego mienia, ni spoczynku nocnego. Złodzieje grasują ciągle, w ubiegłym roku było kilka kradzieży, a tego roku okradziono kasę w kopalni nafty i kościół. Dawniej chociaż żandarmerji nie było u nas, nie było takich kradzieży... Żandarmerja zagórska wtedy schwyta złodzieja, gdy jej sam w ręce wpadnie; szykanować jednak umie ludność komendant posterunku wachmistrz Krajdocha.

Jeden z mieszkańców.

Zakopane (pow. Nowy Targ). Gmina nasza i wsie sąsiednie napastowała banda cyganów, która skądś nadciągła na legowisko. Wiadamo, że cyganie nie lubią szanować cudzej własności. To też wkrótce pokazały się wokół kradzieże. A że cygan nie przebiera, zjeść potrafi nawet zdechłego kota, więc kradli co im pod ręce się dostało. Wytrzymać już nie można było. Bo zawarłeś z wieczora drzwi wszędy dla bezpieczeństwa — hej! — podparłeś nawet drągiem — aliści na rano widzisz, że cię okradziono. Aż tu dzielnie się spisała nasza policja, Jak się zabrała do roboty, tak wyszukała onych cyganów i wszystkich zapakowała do aresztu, a potem wyszupasowała gdzie pieprz rośnie. Tak tedy biedne ludziska mają spokój i mogą choć spać po nocy. Bo chłopu to tak na wsi. Cały dzień haruj, że cię kościska aż bolą na wieczór. A legniesz spać, toś jeszcze swego nie pewny, bo cię lada przybłęda okradnie. Oj dolaż to dola.

Ludowiec z Zakopanego.

OKRUSZYNY.

W Wierzchosławicach (pow. Tarnów) odbędzie się 28 lipca w niedzielę o godzinie 12, zgromadzenie celem zorganizowania »Spółki zbytu trzody i bydła«.

Pobór wojskowy w Austro-Węgrzech rozpocząć się ma 12 sierpnia. W tym roku opóźnił się pobór z tego powodu, że dopiero w ostatnich dniach uchwalono w parlamencie ustawę wojskową. Byłoby pożądanem, gdyby dzienniki urzędowe ogłosiły najrychlej terminy poborowe. Zwykle pobór u nas trwa dwa miesiące.

Sprostowanie nazwiska. Delegatem organizacji P.S.L. z powiatu tarnopolskiego na Radzie Naczelnej był. prof. Kwieciński, a nie p. Kwiatkowski — jak przez pomyłkę wydrukowano w 28 numerze.

Kochanych Czytelników, którzy zalegają z prenumeratą na ten rok, upraszamy, ażeby nadesłali nam zaległość, w przeciwnym bowiem razie bylibyśmy zmuszeni mimo wszystkiego zaniechać wysyłania im gazetki. Każdy rozumie, że wydawanie gazety kosztuje wiele. To też ci, którym wzrost siły chłopskiej leży prawdziwie na sercu, powinni dbać o to, by 1) nadsyłać prenumeratę, 2) rozszerzać jedyny i prawdziwy organ chłopski. Z dumą musimy przyznać, że przeważna część Czytelników pamięta o tem pierwszem przykazaniu każdego bojownika sprawy chłopskiej. Są jednak tacy, którym wypada to z pamięci. Do tych tedy zwracamy naszą prośbę.

Braci Amerykanów prosimy, by przy zmianie adresu nadsyłali nam międzynarodowe marki, bo zmienianie adresów jest częste, a ono pociąga za sobą koszta.

Ogromna burza szalała wieczorem dnia 11 lipca w Łoniowach pow. Brzesko i okolicy. Pioruny biły raz po raz. Wśród takiej burzy wracało do domu z pola 3 ludzi. W drodze uderzył w nich piorun, zabijając ich na miejscu.

Do wiadomości władz duchownych. Dochodzą nas liczne skargi, iż niektórzy księża nie zaprzestali starych praktyk, że nie dają rozgrzeszenia za czytanie »Przyjaciela Ludu«. Praktykę taką w zwalczaniu »Przyjaciela Ludu« stosuje ks. Suwada w Radłowie, który każdego przystępującego do spowiedzi najpierw pyta, czy czytuje »Przyjaciela Ludu«. W razie potwierdzającej odpowiedzi, ksiądz zaprzestaje w tej chwili spowiedzi. Zwracamy się przeto do kompetentnych władz duchownych, by wreszcie raz temu położyły koniec. Z przykrością podnosimy ten fakt, lecz nie my wywołujemy walkę, lecz nadużycia musimy tępić.

Pańszczyzna na Bukowinie. Jedna z gazet bukowińskich donosi, że istnieje jeszcze pańszczyzna. Przed laty bar. Styrcea, sprowadził do swego majątku ziemskiego w Berlińce (w powiecie sereckim) 10 rodzin polskich i oddał każdej z nich jedną falczę — 2 morgi pola — do użytku, a nadto materjał potrzebny do budowy chat, w zamian miały rodziny te odrabiać rocznie 100 dni pańszczyzny na polach i na gumnie. Nadto byli obowiązani, gdy kończyli robotę na własnem »gospodarstwie«, do roboty w polu lub na folwarku dziedzica za dzienną płacą w kwocie 30 ct. Majątek przeszedł później w posiadanie gr. funduszu religijnego, który Berlińce wypuścił w dzierżawę żydom. Naprzód niejakiemu Barberowi, potem Gottliebowi. Ten ostatni wymaga jeszcze obecnie od owych 10 rodzin polskich wykonywania robót pańszczyźnianych ściślej, niż kiedykolwiek, bacząc na ilość dni (100). Niedawno jednego z tych robotników polskich Kaspra Guzika dlatego, że był do roboty mniej zdolny wyrzu-

cono poprostu z chaty, którą od lat 50 miał w »posiadaniu«, tak, że szukać musiał przytułku u siostry swej w Presekarenach.

Zaginięcie w Tatrach. W ubiegłym tygodniu zaszedł dziwny i tajemnicy wypadek w Tatrach. Grono osób, przeważnie słuchaczy uniwersytetu, wybrało się na wycieczkę pod kierunkiem docenta uniwersytetu krakowskiego dra Sawickiego. Wycieczka ta przeszła przez Babią Górę w Tatry. Tutaj w Czerwonych Wirchach jedna z uczestników wycieczki, słuchaczka uniwersytetu Styszewska, spoczęła, a tymczasem wycieczka poszła dalej. Gdy Styszewska po kwadransie nie jawiła się, wrócono się, aby ją odszukać. Nie znalazłszy jej, udano się do Zakopanego i dano znać o tem do Towarzystwa ratunkowego, które na drugi dzień rozpoczęło akcję ratunkową, przypuszczając jakiś nieszczęśliwy przypadek. W akcji ratunkowej i w poszukiwaniu wzięło udział kilkadziesiąt osób. Sprowadzono psa policyjnego z Katowic. Mimo, że przeszukano dokładnie zbocza gór i lasy okoliczne, i na stronie węgierskiej, zwłok Styszewskiej nie znaleziono, jak i również śladu. Przypuszczają, że Styszewska padła ofiarą zbrodni.

Pożar. W Borze ad Brzeszcze pow. Oświęcim spaliły się 14 z. m. gospodarzowi Franciszkowi Mycio wszystkie zabudowania gospodarskie wraz z narzędziami rolniczemi, sprzętami i żywnością a gospodarzowi Michałowi Rochowiakowi stodoła i szopa. Pożar wybuchł w ciemną noc i był tak gwałtowny, że nic nie można było uratować mimo, że straż pożarna z Brzeszcz przybyła bardzo szybko na miejsce pożaru, a następnie przybyły straże pożarne z Oświęcimia i Babic z bardzo silnemi sikawkami. Szkoda wynosi jak oszacowano 7 tys. 100 kor. *Ludowiec.*

Pożar Radziłłowa. Z Warszawy donoszą: W niedzielę o godz. 11 przed południem, gdy formowała się procesja do wyjścia z kościoła przed sumą, w osadzie Radziłłowie powstał pożar. Ogień ukazał się we wschodniej stronie osady, gdzie znajdował się cały szereg stodół. Pomimo natychmiastowej i energicznej pomocy miejscowej straży ogniowej ochotniczej, ogień szybko rozszerzał się na wszystkie strony. W akcji ratunkowej wzięła też udział straż ogniowa z osady Wąsosza. W ciągu 3 godzin pożar strawił 388 zabudowań, w tej liczbie 97 domów mieszkalnych i 291 budynków gospodarskich. Kilku ludzi uległo dotkliwym poparzeniom.

Pożar. We czwartek bm. o godz. w pół do pierwszej wybuchł w Szczucinie pożar w realności Jakóba Metzgera w rynku. Ogień z ogromną szybkością przerzucił się na sąsiednie domy, tak, że w mgnieniu oka 15 domów stanęło w płomieniach. Straż pożarna usiłowała pożar z lokalizować, jednak bezskutecznie. Pożar trwał do godziny w pół do dziewiątej wieczór. Spłonęło 17 domów parterowych w rynku od strony Wisły ze sklepikami i magazynami. Ucierpiała przeważnie ludność uboga, bo te małe domki stanowiły współwłasność kilku właścicieli. 40 rodzin zostało bez dachu.

Utrzymuje się pogłoska, że ogień został podłożony zbrodniczą ręką. Wdrożony w tej sprawie śledztwo.

W Gierałtowiczkach koło Oświęcimia wybuchł pożar w zagrodzie gospodarza Stefana Odrobiny, pochłaniając dom mieszkalny, stodołę i stajnię W ogniu zginęły: 2 wieprze, koń, cielę i 8 prosiąt. Szkoda wynosi przeszło 2000 koron.

Śmierć żołnierza w Wiśle. W poniedziałek 8 lipca kąpała się kompanja żołnierzy 56 p. p. w Wiśle. Jeden z żołnierzy niejaki Władysław Pisek zanurzywszy się nie wydostał się już na wierzch. Z początku koledzy nie zauważyli braku Piska, dopiero po wyjściu z kąpieli to spostrzegli Rzucili się na poszukiwanie, lecz już było zapóźno. Ciało Piska wyłowili o wiele niżej kąpiący się robotnicy. Nie zdołano go przywrócić do życia. Nieszczęśliwy zanurzywszy się widocznie tak silnie uderzył się o jakiś kamień, że stracił przytomność. Należy być bardzo ostrożnym przy kąpieli, a zwłaszcza gdy kto nurzać się lubi.

W Krakowie aresztowano złodzieja, który udając zegarmistrza, chodził przed trzema laty po wsiach od domu do domu i brał zegary do naprawy, a naprawiał je tak dokumentnie, że ten, od kogo wziął zegar, nigdy go napowrót nie otrzymał i więcej zegarmistrza w swojej wsi nie widział. W ten sposób okradł on kilku gospodarzy. Ale przyszło mu wreszcie raz na koniec, bo spotkał go w poniedzialek 8 t. m. w Krakowie wójt z Toń p. Adam Serczyk, od którego także wziął do naprawy zegar ścienny. Poznawszy ptaszka kazał go aresztować. Oszust ten nazywa się Florjan Czernecki, a jako zegarmistrz będzie miał czas przysłuchiwać się w areszcie jak to biją gogodziny zegary wieżowe w Krakowie.

Chłopi z tego powinni mieć nauczkę, by strzegli się różnych włóczęgów, co to pod różnymi pozorami chcą ich okraść.

Zatonięcie. W Zarzeczu koło Białej, pracowało dwóch chłopaków przy sianie, a chcąc się ochłodzić poszli w południe do Wisły, aby się skąpać. Jeden z nich dostawszy się na głębinę nie umiejąc pływać, utonął.

Zmniejszenie liczby klasztorów. Gazety podają że papież Pius zajmuje się obecnie planem nowego zarządzenia, zmniejszającego znacznie liczbę klasztorów żeńskich. Chodzi przedewszystkiem o ewentualne zniesienie wszystkich klasztorów, które liczą mniej, niż 50 członków. Członkom tych kongregacji pozostawi się na przeciąg 1 miesiąca swobodę wyboru: albo zupełnego wystąpienia z kongregacji, albo przyłączenia się do jednej z istniejących od dawna historycznych kongregacji, względnie do jednego z zakonów.

List szedł 22 lat. Takie rzeczy to tylko możliwe w Rosji z jej porządkami. Niezwykły ten list otrzymał w Irkucku mieście syberyjskiem właściciel jednej drukarni niedawno z poczty. Adresowany był do jego ojca, który już od 8 lat leży w grobie. Otworzywszy go dowiedział się, że list ten nadano w Warszawie przed 22 laty 2 miesiącami i 10 dniami. Trzeba wiedzieć, że z Warszawy do Irkucka list idzie najdłużej 10 dni.

Smierć 70 kobiet. Na stacji kolejowej Mordowo w Rosji wybuchł w stodole, w której pracowało wiele robotnic, pożar. Pożar był gwałtowny, a do tego nie było żadnych środków ratunkowych, wskutek tego w ogniu spaliło się 70 robotnic, znaleziono z nich ledwie zwęglone szczątki.

Straszna katastrofa. W kopalni węgla w Deby w Anglji wskutek ogromnego wybuchu ściśnionych gazów zawaliły się chodniki, grzebiąc pod swymi gruzami pracujących górników. 75 trupów wydobyto, a oprócz tego jest jeszcze w kopalni zamkniętych 160 robotników. Król agielski przybył na miejsce katastrofy wraz ze żoną.

Katastrofa w kopalni westfalskiej. Dnia 3 b. m. nastąpił wybuch trujących gazów w szybie Osterfield kopalni »Dobra nadzieja« (Gute Hoffnung). Katastrofa wydarzyła się w głębokości 600 metr. o godz. 1 min. 15, gdy trzej robotnicy pracowali nad wykuciem sztolni. Zabitych jest 16, rannych 8, z tych 3 pewno nie da się utrzymać przy życiu. Między zabitymi są następujący z poskimi nazwiskami: Józef Bindek, Franciszek Dudziak, Adolf Kuczera, Kosmyga i Antoni Pilc. Trzech nie rozpoznano.

Zatrzymywanie pociągów na odległość kilku mil. Z Londynu donoszą, że znawcy robili tam doświadczenia z bardzo doniosłym wynalazkiem, a mianowicie z aparatem Kramera, przy pomocy którego można, działając na hamulce telegrafem bez drutu zatrzymać pociąg nawet na odległość kilku mil. Według zdania znawców aparat usuwa wszelkie wypadki katastrofy.

Nieszczęście w fabryce. W jednej z fabryk chemicznych w Strzemieszycach pod Dąbrową Górniczą w Królestwie Polskiem, w okolicy kopalń węgla, nastąpił w nocy na 27 czerwca niespodziany wybuch zbiornika z benzyną, która bardzo łatwo się zapala i wybucha ogniem. Nastąpił straszny huk, poczem zapadł się dach budynku, w którym znajdował się ów zbiornik, a jednocześnie zewsząd buchnęły płomienie. Z czterech robotników, którzy znajdowali się tam przy pracy, dwóch spaliło się żywcem, a trzeci zmarł w kilkanaście godzin później z poparzenia. Fabryka została zniszczona tak, że musiano przerwać w niej robotę na czas dłuższy.

Granat zabija 5 ludzi. W miejscowości Erkeni pod Budapesztem odbywała się próba strzelania z nowej armaty. Przy pierwszym strzale granat wybuchł zawcześnie. Wskutek tego wybuch rozerwał rurę armatnią zabijając na miejscu 4 kanonierów i jednego nadkanoniera, 3 kanonierów i porucznik Brettsznajder ciężko ranni.

Skutki pijaństwa. Jak straszne są ofiary pijaństwa! Oto w przeciągu jednego roku, wedle obliczeń urzędowych, które poseł Czełyszew przedstawił w Dumie w Rosji: Zmarło na zatrucie alkoholem 2 tys. 226 osób. Porozbijało się o stopnie i latarnie 2 tys. 896 osób. Zabiło się w skutek upadku w nietrzeźwym stanie 8 tys. 758 osób. Spaliło się w nietrzeźwym stanie 6 tys. 895 osób. Powiesiło się w nietrzeźwym stanie 1 tys. 359 osób. Otruło się w nietrzeźwym stanie 375 osób. i t. d. i t. d.

Razem zginęło w Rosji bezpośrednio wskutek pijaństwa w jednym roku 34 tys. 668 osób. Liczba ta jest z pewnością za mała, nie podaje ona bowiem tych, którzy skrócili sobie życie wskutek alkoholu, którzy zginęli w bójkach, będąc pijani i t. d., ale i ta cyfra już daje nam pojęcie o ogromnej liczbie nieszczęść, jakich przyczyną staje się pijaństwo. Dodać należy, że z całej liczby ofiar 80 na 100 przypada na klasy ubogie, a więc głównie na robotników. I u nas zdałaby się taka statystyka, któraby wykazała ile kraj nasz rocznie składa ofiar na ołtarzu wódki.

Straszliwe upały panują obecnie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Gazety piszą, że ginie tam po wielkich miastach, jak Nowym Jorku, Chikago, Pitsburgu po kilkadziedziesiąt ludzi dziennie na udar słoneczny, a wielu ludzi z gorąca dostaje pomieszania zmysłów. Straszliwa fala upałów amerykańskich zbliża się zwolna do Europy. Tutaj panują od kilku dni nieznośne, mordercze wprost upały. — W Paryżu zdarzyło się kilka wypadków śmierci z powodu udarów słonecznych.

Ile jest gazet polskich. Według obliczeń p. Jarkowskiego, redaktora wydawanego w Berlinie »Wykazu prasy polskiej«, ogólna liczba wychodzących w roku bieżącym na całym świecie dzienników i gazet oraz czasopism polskich wynosi przeszło 1 tysiąc 50, z których 950 stanowią pisma samoistne, a pozostałe 100 — pisma dodatkowe. Dzienników i gazet t. j. pism codziennych i wychodzących po kilka razy w tygodniu oraz gazet tygodniowych jest ogółem 175. Resztę pism stanowią tygodniki, dwutygodniki i półmiesięczniki, miesięczniki, kwartalniki i t. d. Z dzienników i gazet wychodzi w Królestwie, na Litwie i w Rosji 44, w Galicji i Austrji 51, w zaborze pruskim i cesarstwie niemieckiem 43, w Ameryce 37.

Gry hazardowe w państwach europejskich zamiast się zmniejszać, zaznaczają swój wzrost. I tak zaprowadzono zupełnie jawnie dla ściągania gości-szulerów gry kasynowe w Abazji. W Szwajcarji grasuje konik, a w Belgji pomimo formalnych zakazów w rzeczywistości szulerka odbywa się w miejscach kąpielowych na wielką skalę, szczególnie w Ostendzie. We Francji także szulerka panuje, szczególnie w kasynach kąpielowych. Obecnie wniósł senator Emperer w senacie francuskim, aby monopolizować szulerkę na korzyść państwa. Wykazał on na podstawie dat statystycznych, że obecnie istnieje we Francji 4600 klubów i kasyn, które w r. 1911 przyniosły właścicielom 47 miljonów fr. dochodu, z których na rzecz państwa przypadło tylko 7 miljonów, jako 15 proc. od dochodu. W Engien suma przegranych w r. ub. pieniędzy wynosiła 9 mil. 900 tys. fr., w Nizzy 8 mil. fr., w Aix-les-Bains, 1 mil. 418 tys. fr. Dzierżawca kasyna w Nizzy rozporządza obecnie majątkiem 20 miljonów franków. Dwaj bracia, z których jeden był kucharzem, drugi furmanem, dzierżawcy kasyna w Engien, posiadają 30 miljonów franków. Były kelner zarabia jako dzierżawca kasyna w Biarritz 2 miljony franków rocznie. Wielu z pomiedzy dzierżawców sa to ka-

rani już poprzednio zbrodniarze, a i obecnie trudnią się zazwyczaj szulerką.

Takie to indywidua otrzymują koncesje na kluby, będące siedliskiem szulerki i powodem ruiny tysiąca rodzin. Kluby te i szulernie są jaskiniami zbrodni, tak samo jak domy rozpusty publicznej i zatruwania się opium. Nie lepsze są loterje liczbowe, które na hańbę i wstyd istnieją jeszcze tylko w dwóch państwach, a to w Austrji i we Włoszech.

Targ koszykarski. Liga Pomocy Przemysłowej urządza w Krakowie w dniach od 10 do 25 sierpnia w sali Sokoła, ul. Wolska, czternastodniowy targ koszykarski w celu okazania produkcji galicyjskiego koszykarstwa, tudzież celem ułatwienia kontraktów między hurtownikami zagranicznymi i krajowymi na podstawie wystawionych wzorów. Równocześnie odbywać się będzie drobiazgowa sprzedaż, ułatwiona z powodu wielkiego zjazdu zwolenników międzynarodowego języka Esperanto i wystawy budowlanej. W sobotę zaś 17 sierpnia odbędzie się konferencja między koszykarzami a hodowcami wikliny.

Zgłoszenia udziału w targu lub w konferencji przyjmuje i udziela wyjaśnień Liga Pomocy Przemysłowej we Lwowie ul. Pańska l. 11.

Komunikat. Ze sprawozdania, opracowanego przez dyrekcję Polskiego Toowarzystwa Emigracyjnego dla Rady Nadzorczej za pierwsze półrocze b. r. wynika, po dzień 1 lipca b. r. zapośredniczyły pracę 8947 robotnikom (Kraków 6543, Lwów 2003 i Rzeszów 401). Z tej liczby 4047 robotników otrzymało pracę w granicach monarchji austrjackiej 1782 u pracodawców galicyjskich, a 2265 w Czechach, na Morawach, na Śląsku i w krajach austrjackich) a 4900 za granicą. W tym samym okresie czasu Biuro podróży PTE. w Krakowie, wyekspedjowało do Ameryki 6476 wychodźców, z 712 jechało na mocy kart okrętowych, otrzymanych z Ameryki, reszta zaś, czyli 5764 nabyła karty okrętowe w biurze podróży PTE. (w zeszłym roku liczba tych ostatnich wynosiła o tej porze 3638). Schronisko noclegowe PTE. w Krakowie udzieliło w tym czasie 12.024 noclegów w tej liczbie 10.901 zupełnie bezpłatnie, a tylko 1123 za opłatą. Wśród korzystających ze schroniska było 3080 kobiet. Większość bo 8956 stanowili robotnicy sezonowi, reszta przypada na emigrantów zamorskich. Nadto korzystały ze schroniska liczne wycieczki.

Z poczty. Z dniem 16 lipca 1912 zaprowadza się składnicę pocztową w miejscowości Cisiec pow. Żywiec, należącej do okręgu doręczeń c. k. urzędu pocztowego w Węgierskiej Górce. Równocześnie przenosi się tę miejscowość z okręgu doręczeń c. k. urzędu pocztowego w Węgierskiej Górce do okręgu doręczeń c. k. urzędu pocztowego w Milówce. Składnica pocztowa posiadać będzie rozszerzony zakres czynności i służbę doręczeń, a połączona będzie z c. k. urzędem pocztowym w Milówce za pomocą tygodniowo sześciorazowego posłańca pieszego.

Żądajcie wszędzie! Żądajcie wszędzie!

ŚMIECHOWSKIEGO MYDŁO RAJSKIE

KRAKOWSKIEJ FABRYKI MYDŁA

C. ŚMIECHOWSKI

KRAKÓW. Spółka z ogran. odpow. **KRAKÓW.**

Mydła ŚMIECHOWSKIEGO wyrabiano z najczystszych najprzedniejszych tłuszczy, według patentu austr. Nr 24381 są w użyciu niezrównane, najlepsze do mycia i prania. :: Wszędzie do nabycia

WYCHODŹCTWO

Na co uważać, jak się córki wysyła z domu na robotę? W naszej Galicji bieda, że pożal się Boże. Grunta porozdrabiane, a jeszcze na dodatek dług na hipotece, że niewiadomo, jak koniec z końcem złatać. Haruje tedy biedny chłop od świtu do ciemnej nocy, że mu mało skóra z rąk nie złazi, a w chacie zamiast coby miało być lepiej, to jest coraz gorzej. Z biedy więc jedzie ojciec w cudze kraje. Za nim syn się wybiera znowu. A kiedy i tego mało, wyjeżdża i córka. Otóż o tych córkach biednych chciałbym na przestrogę kilka słów powiedzieć wam drodzy Czytelnicy ze starego kraju.

Na ile niebezpieczeństw są narażone nasze dziewczęta, gdy opuszczają ojców, aby zapracować kilka groszy, tego nie opisałby i na wołowej skórze.

Wiadomo bowiem, że taki np. Prusak nie poszanuje biednej dziewczyny, ale sponiewiera ją i tyle. Ale nie tylko pan, bo i jego oficjaliści, aż do nadstawników, każdy dybie na cnotę naszych chłopskich córek, co często z głodu z domu wyjechały. Wróci potem biedota tak sponiewierana na żal dla ojców. Patrzą oni potem na to swoje dziecko kochane i jeno łzy pozostaje im wylewać i chyba złorzeczyć losom i Prusakowi. Cóż jednak z tego złorzeczenia? Bogaty Prusak został bogatym Prusakiem i ani grosza mu nie ubyło, choć go setka ojców przeklina. Ojcom zaś owym żalu nie ubyło ani na krzynkę. A z tego widzimy, że samo przeklinanie onych panów na nic się nie przyda. Jeżeli kto chce, żeby mu złodziej nie dostał się do komory, toć przecież nie poprzestanie na tem tylko, żeby z wieczora poprzeklinał wszystkich złodziei, coby go okraść chcieli w nocy. Każdy z nas wie o tem dobrze, że takie zabezpieczenie nic nie warte. **Kłódki mocne — drzwi tęgie — zamki dobre**, oto sposób na złodziei. A co to znaczy? Oto że **jeśli chcemy złego uniknąć, musimy szukać środków, coby nam dały bezpieczeństwo. Środków trzeba szukać przeciw złemu**, bo przekleństwo nic nam nie pomoże.

Najlepszym środkiem byłoby właściwie nie posyłać córek w świat na niepewne losy. Bo te

losy poza granicami kraju są dla nich naprawdę bardzo niepewne. Wiem jednak, że taka rada moja nie wiele poskutkuje. To też daję ją tym rodzicom, co nie muszą dziewcząt słać z domu. Takie dziewczęta, które z zachcianki chcą jechać, niech lepiej nie jadą, bo nie wiedzą co je czeka tam daleko za górami i lasami. Nie wiedzą nawet, co się z niemi stanie, gdy zawierają umowę z ajentem nieznanym. O tem chciałem przedewszystkiem pogadać.

W ostatnich szczególniej czasach mnożą się coraz bardziej wypadki wywożenia dziewcząt z Galicji do Turcji i Ameryki na rozpustę. W gazetach nazywa się to: handel żywym towarem. I w rzeczywistości, gdy się dziewczyna dostanie w ręce takiego ajenta nie od roboty, ale od rozpusty, wtedy staje się w jego rękach towarem tak samo, jak na ten przykład krowa lub bezroga w ręku handlarza bydłem i trzodą chlewną. Niestety, coraz więcej wywozić zaczynają dziewcząt ze wsi. A jak oni je wywożą?

Jak powiedziałem, ajentów kręcących się po świecie za ludźmi jest dwa gatunki. Jedni szukają ludzi dla robót sezonowych i do Ameryki, inni zaś dla rozpusty innym. Taki ajent od rozpusty używa więc wszystkich środków, jakich się tylko da. Boga wyrzuciwszy z serca staje się gorszym od samego djabła. Więc robi z dziewczyną kontrakt np. do robót na Saksy. Niech ją zaś tylko dostanie do wagonu, jedzie z nią prosto gdzie indziej. Skoro zaś przyjedzie na miejsce do Konstantynopola, czy do Buenos Ayres, prowadzi ją na targ, gdzie mu płacą za nią jak za bezrogę umówioną cenę stosownie do jej piękności. Ten co kupił bierze ją potem na bezwstyd, na hańbę ostatnią do domu rozpusty, gdzie bita i katowana jest do krwi tak długo, dopóki w niej duch nie osłabnie — dopóki nie da się zniewolić.

Kochani Czytelnicy! Przykro to czytać. Ale wybaczcie mi. Piszę wam to wszystko dla przestrogi. Przeczytajcie sobie te słowa i weźcie je sobie do serca. Pamiętajcie, że gdy biedna i nieszczęśliwa taka córka raz się dostanie pod taki wstrętny dach, nikt jej tam już nie odszuka. Z domu jej tam nie wypuszczą, by sama sobie do kraju czy konsula list wysłała. Listu napisać jej nie dadzą. A krzyczeć? — Hej wolno jej to! Zbiją ją tylko i tyle jej z tego przyjdzie. Pamiętajcie że się trafia, iż pańskie dzieci nawet tak wywożą na hańbę i srom. A nawet pańskie dziecko nie wydostanie się stamtąd. Wyrzucą ją oni sami, lecz dopiero wtedy, gdy ją zaraza się chwyci. Idzie wtedy na śmietnik zgnić i skonać.

Kochani rodzice, wy których córki chcą w świat jechać czy na służbę. Bądźcie stróżami szczęścia dzieci swoich. Nie zawierajcie żadnych umów z takimi ajentami, którzy nie mogą się przed wójtem wykazać z jakiego są Towarzystwa. Dobrze pójść z takim ajentem do p. nauczyciela, do księdza plebana i jeszcze lepiej się wypytać, co on za jeden. Jeźli się okaże, że on z firmy uczciwej, wtedy umowę można zawrzeć. Gdy jednak nie będzie można wiedzieć na pewne co on za jeden, lepiej wyszupasować go za granice wsi, niech ludu nie bałamuci może na nieszczęście.

Marcin Opioła Amerykanin.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE.

Człowiek, twórca i wynalazca.

Walka człowieka.

Jeżeli życie ludzkie jest walką, to walka ta wytęża się w dwu kierunkach, a to: 1) w kierunku utrzymania życia i 2) w kierunku zdobycia piękna. Wyraźmy się jaśniej Ażeby żyć, potrzebne są człowiekowi pokarmy i ochrona przed zimnem, gorącem, deszczem, piorunem i t. d. Do uzyskania tego potrzebuje on narzędzi. Człowiek tedy pracuje przedewszystkiem, by stworzyć sobie odpowiednie narzędzia zabezpieczenia. Równocześnie jednak przejawia się w nim inne dążenie. Żyje w człowieku siła, której nikt oprzeć się nie jest zdolny. Ta siła zaś chce nietylko narzędzia tworzyć, lecz chce mieć je pięknemi. Osobno omówimy ją.

W tych kilku słowach jest zawarta cała treść ludzkiej pracy i zabiegów. Przyjrzyjmy się obecnie, jak się ta sprawa przedstawia w historycznym rozwoju.

Narzędzia.

Przedstawmy sobie pra-człowieka — ojca rodzaju ludzkiego — gdy stanął poraz pierwszy na kuli ziemskiej.

Pierzchły ciemności! — Słońce zawisło na niebie i księżyc, gwiazdy rzuciły swój promień w noce. W niezmierzonych przestrzeniach płynęła ziemia, na której morza oddzieliły się od lądów i ruń zazieleniła się, gdzie przedtem skały jeno były nagie. Już zwierzęta przeróżne napełniały dziewicze, głębokie i ciemne bory, gdy z mułu ziemi powstał pierwszy człowiek. Stanął bezbronny wśród wrogów i przeciwności. Tur miał rogi, lew i tygrys miał kły i pazury, słoń trąbę, koń kopyta, orzeł dziób i szpony, a nawet wąż mizerny miał jad śmiercionośny! A co miał człowiek? — Pięść była za słabą przeciwko temu

wszystkiemu. A tu trzeba było się bronić. Co więcej! Trzeba było zdobywać dla siebie jadło, bo żołądek dopominał się o swoje prawa.

W onym czasie pierwotnym wystąpiła u człowieka ta sama siła, co gna niedźwiedzia do jaskini, lisa do jamy i ptaszynę pod liście. Siła ta zowie się instynktem. Instykt kazał mu wyłamać gałąź i pójść z nią na łowy, instynkt kazał mu kamieniem, czy maczugą razić zwierzęta i kryć się przed nimi na drzewa lub w skalne groty. Stwierdzić należy, że pierwszy zawiązek zdobyczy ludzkich, t. j. pierszą broń (kij wyłamany) i pierwsze mieszkanie (jaskinia) nie były wymyślonemi, lecz podszepniętemi przez instynkt.

W człowieku bowiem musimy odróżnić od siebie dwie władze a to: świadomą myśl od nieświadomego instynktu. Porozumiejmy się lepiej. Jeżeli chcę ustrugać sobie kijek do wozu, siądę, wezmę drzewo do ręki i będę obmyślał z którego końca lepsze drzewo i jak zrobić potrzebną rzecz. W tym wypadku chcę myśleć — i wiem o tem, że myślę. Gdy mi jednak muszka leci wprost do oka i już — już ma wpaść do niego — wtedy naraz oko samo się zamyka. W tym wypadku nie wiem dlaczego oko się zamknęło — zamknąłem je instynktowo.

Ten instynkt sprawił, że Adam złapał za kamień ku obronie, gdy go gonił rozżarty wilk czy niedźwiedź. Wnet jednak poczęła pracować myśl. Wyłamana i nieobrobiona gałąź, pełna sęków i zadziorów nie była wygodną. Począł myśleć nad obrobieniem joj. Lecz do tego potrzebna mu była siekiera i nóż.

I tu zaczyna swoje dzieło wynalazczy duch człowieka!

Gdybyśmy się zapuścili z uczonymi w kręte chodniki pieczar i grot, gdybyśmy przeglądać zaczęli warstwy ziemi, podziw ogarnąłby nas. Tam bowiem spoczywają niemi świadkowie zwycięskiego pochodu myśli ludzkiej, przykryte namułem. — Co zaś z tego poznajemy? — Oto, że człowiek smagany wichrami i deszczami szuka schronienia. Gałęzie drzew są dlań za lichą ochroną. Domów budować nie umie. W poszukiwaniach trafia na jaskinię, w której spotyka niedźwiedzia jaskiniowca. Stacza z nim walkę, wypędza go i jaskinię obejmuje w posiadanie. Znalazł więc mieszkanie dla siebie. Tu się oparł, stąd zapuszcza swe zagony w las za pożywieniem. To też jaskinie, a szczególniej w górach Ojcowa, w Księstwie Poznańskiem, ponad rzeką Renem i w Alpach są prawdziwą kopalnią zabytków. Warstwami ułożone leżą tam zabytki z praczasów, z których uczeni odczytują sposób życia ówczesnych ludzi.

I widzimy, jak ten człowiek, dla którego pałka była za nikłą i za słabą bronią, poczyna myśleć nad czemś doskonalszem. W pochodzie zdobywczym myśl nie ustaje ani na chwilę. Odkrywa ona coraz to nowsze materjały na narzędzia, pokonywa największe katastrofy przyrody i wychodzi zwycięsko z wszystkich prób.

Otóż wedle materjału używanego na narzędzia rozróżniamy trzy okresy, a to:

1) krzemienny,
2) brązowy,
3) żelazny.

Wśród tego zaś osobny przełom stanowi okres lodowcowy, z którego wynikł potop.

Siekiera krzemienna.

Z pomroki dziejowej wyłania się przed nami siekiera krzemienna. A jakże oni robili je? — Wiemy to, bo do dziś żyją jeszcze narody posługujące się kamiennemi narzędziami, jak mieszkańcy tak zwanej »Ziemi ognistej«, która jest ostatnią kończynią południowej Ameryki.

Brał tedy praojciec nasz dwa krzemienie. Jeden przykładał do piersi, drugim zaś tak długo gniótł pierwszy, aż odłupał zeń kawałeczek. Czynność tę powtarzał dotąd, dopóki z jednej strony krzemienia nie wyrobił ostrza. Wtedy odpowiednio do przeznaczenia wprawiał ją w drewniany trzon. I nie lekceważmy sobie tego arcydzieła praojców naszych. Nie myślcie, że ta siekiera była czemś lichem. Materjał był tylko inny, jak nasz dzisiejszy. Bo my robimy siekiery ze stali. Ale kształt ich był ten sam, co dzisiejszych. A więc formę nadał siekierze praczłowiek doskonałą. Tak robił sobie również noże, igły, groty do lanc i t. d. My — posiadacze aeroplanów i karabinów szybkostrzelnych zdobyliśmy się zaledwie na lepszy materjał i obrobienie dokładniejsze. Toż podziw aż zbiera, gdy się ogląda wykopaliska z owych czasów, kryjące się po jaskiniach.

Przyszła jednak kolej i na dalsze pomysły. Oto człowiek wpadł na myśl nie dopuszczenia wroga blisko siebie. Ujmuje więc kamień w rękę i rzuca go. Wkrótce jednak zauważył, że niektóre pręty są sprężyste. Przekonał się, że gdy go wygnie, to on odskoczy i nazad się prostym zrobi. I nowy wynalazek. Z jelit zwierzęcych kręci sznur, kij zaś wygina i końce jego spina owym sznurem. I tak zrobił pierwszy łuk. Drugi kij krzemiennym nożem na jednym końcu zaostrzony służył mu za strzałę.

Mając łuk i strzałę wybrał się człowiek na łowy. Ubitą zwierzynę przyniósł do jaskini i mięso z niej zjadł. Zostały mu kości i rogi. Myśl ludzka poczęła pracować dalej i z tych kości poczyna krzemieniem wyrabiać narzędzia.

Ubranie i ogień.

Nie koniec na tem jednak. Nagie ciało człowieka zapragnęło okrycia, którego dały mu skóry ze zwierząt. Lecz trzeba je było poszczepiać razem. Myśl ludzka i tę zaporę pokonała.

Igły robiono z osmalonego drzewa lub z kości zwierzęcych. Zakarbowana ość z ryby była nią. Ścięgno wydarte z ciała zabitego zwierzęcia stanowiło nić. Później dopiero nauczono się używania włókien roślinnych. Z czasem poczęto prząść nici, aż z biegiem czasu wynaleziono pierwsze krosna. — Robiono tedy płótno. Tak skóry zwierzęce zastąpiono tkaniną.

Nam, patrzącym dziś na krasiate i wzorzyste chusteczki, perkale, barchany, a dalej na jedwabie, atłasy, aksamity, i t. d. wypada z pamięci rzecz tak doniosła, jak wynalazek pierwszych krosien tkackich. Czemże bylibyśmy, gdyby nie ta praca olbrzymia naszych praojców.

Jeżeli zaś wspominamy o wynalezieniu krosien tkackich i o wyrobie płótna, wypada wspomnieć i o garncarstwie. Garnek stał się potrzebnym człowiekowi dopiero z chwilą poznania ognia. Jednak sposób wyrabiania jego wiąże się ściśle z tkactwem o tyle, że garnki wylepiano pierwotnie w płótnie. Woreczek oblepiano wewnątrz gliną i stawiano wszystko w ogień, w którym płótno się zwęglało, a garneczek się wypalał. Ale na skorupach z owych garnków mamy wyraźne wyciśnięte nitki płótna i stąd wiemy, że znano już wówczas tkactwo.

Przyszliśmy do epokowego odkrycia — do potęgi ognia.

W oczach człowieka przedhistorycznego grom przeciął zygzakiem powietrze i uderzył w suche drzewo. Naraz płomień buchnął jasny i rozpostarł gorąco dokoła.

Gorąco! — Jakżeby się ono przydało w jaskini, gdy deszcze zimne zaczną padać. Znał wprawdzie ciepło, lecz tylko to, które słońce wysyłało na ziemię. Aż naraz widzi, że może je mieć z płomienia. Jak tu ale płomień ten z drzewa wydostać. — Od tej chwili myśl ludzka poczęła niezmordowanie pracować dalej, a celem jej było uzyskanie ognia. Rychło i ta trudność była pokonana. Oto człowiek pocierał o siebie dwa kije tak długo, aż się jeden z nich zatlił. Pomyślmy co za straszliwie żmudna praca. Podejmował się jej jednak praczłowiek, by siebie ogrzać, później też by zgotować sobie strawę. Prawdopodobnem jest, że ognisk nie gaszono, lecz zachowywano je jak najdłużej przez dokładanie szczyp celem oszczędzenia pracy. W jaskiniach mamy wyraźnie odznaczony ten rozwój od jedzenia surowego mięsa do gotowanych potraw. Pod spodem bowiem znajdują się ogryzione kości zwierzęce, nietknięte ogniem. Znak, że wtedy człowiek jadł mięso surowe. Wierzchem zaś kości są osmalone. A że najpierw rzucano to, co jest na spodzie, później zaś to co na wierzchu, przeto z tego odczytujemy ten rozwój. (Ciąg dal. nast.)

Latarnie morskie służą, jak wiadomo, za drogowskaz dla okrętów i ułatwiają im wejście do przystani. Dla naszych emigrantów najlepszym drogowskazem jest instytucja ludowa, dla ich dobra założona, Polskie Towarzystwo Emigracyjne.

Każdemu więc, kto wybiera się do Ameryki, należy radzić, aby o pouczenia na drogę i karty okrętowe zwracał się z całem zaufaniem do Biura podróży Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie, ul. Radziwiłłowska l. 21, a uniknie błędów i nie narazi się na wyzysk.

DZIAŁ ROLNICZY

Krwawy mocz u bydła.

Podpisany udaje się z prośbą o odpowiedź. Jak byłem w Wyszatycach nie wiedziałem nigdy o bydlęcych chorobach, aby krowa z pasienia mogła chorować. W roku 1910 kupiło nas czterech gospodarzy folwark w Przemyślu, mamy też i las, w którym pasiemy swoje bydło. W roku 1910 na razie troszka bydło pochorowało i w krótce wyzdrowiało, w roku 1911 wcale bydło nie chorowało, aż tego roku wygnaliśmy bydło 8 maja na pasienie do lasu, a tu za dwa tydnie zaczęło bydło chorować, jedna po drugiej na krwawy mocz i stratę mleka. Mleko także było czerwone jak krew. Która krowa młodsza, to chorowała tydzień i wyzdrowiała i po trocha przyczyniła mleka, a która krowa stara i do tego cielna, to nie wytrzymała i musieliśmy podorzynać takie, że wartały co najmniej po 300 kor. jedna krowa. Każdy z nas dorznął po jednej krowie. Przywieźliśmy weterynarza, który mówił, że to kleszcze lasowe czepiają się krów i zatruwają w krowie krew, drudzy mówią, że kwiat sosnowy, jeżeli krowa spasie, to zachoruje na krwawy mocz, a pan Biedroń napisał w artykule o łąkach powietrznych, że młode liście dębowe wywołuja krwawy mocz i zatwardzenie i my wszystkiemu wierzymy, bo mamy w lesie i sosny i ma bydło i kleszczcze i w naszym lesie powypuszczały się tego roku młode dąbki tak gęsto, jakby kto zasiał.

A teraz, jakie lekarstwo na to najskuteczniejsze. Jedni kazali krwawy mocz leczyć dębową korą z pietruszką dobrze zgotowaną i tę wodę lać krowie, drudzy kazali czerwony kamień gotować i tę wodę lać. Weterynarz kazał, jeżeli tylko zachoruje, aby jego przywieźć i on zaszczepi krowy i tem szczepieniem zabije zarazki tej choroby, że kleszcze zatruły krew i lać w krowę korę chinową na czyszczenie krwi i aby z wiosną przed pędzeniem do lasu, krowy zmywać co dzień słoną wodą, aby się jej kleszcze nie czepiały. Z krów mamy w mieście najlepsze dochody, więc udaję się z zapytaniem, czy Pan może wie, jaki najskuteczniejszy lek przeciw temu nieszczęściu.

Antoni Jaroch
Przemyśl, ul. Popielów 10.

Odpowiedź. Choroba ta występuje często u bydła u wielu sztuk równocześnie. Mocz jest mniej lub więcej zaczerwieniony krwią, przyczem zwykle u zwierzęcia niema żadnych objawów chorobowych; zwierzę je, odżuwa, jest wesołe a nawet ilość mleka się nie zmniejsza. Niekiedy jest także mleko mniej lub więcej zaczerwienione. W dalszym rozwoju choroby występują zaburzenia w trawieniu, zatwardzenie, zwierzęta nie jedzą ani nie piją; skóra wydaje się suchą, oczy łzawiące nieco zapadają się, błony śluzowe kleiste i brudne, zwierzęta stękają, wydzielają mocz ciemno zabarwiony w małej ilości i z trudnością,

siły żywotne nikną, zwierzęta giną. Choroba trwa od 8 do 14 dni, lecz może się i dłużej przeciągnąć.

Dawniej sądzono powszechnie, że spasanie pączków z olszy, dęba i sosny, z roślin jaskrów, mleczu, wywołuje krwawy mocz; doświadczenie nauczyło nas, że także ostre, kwaśne trawy, które rosną na wilgotnej zakwaszonej ziemi, rośliny na torfiastych gruntach także tę chorobę wywołać mogą, szczególniej jeżeli te rośliny wzrastają w cieniu krzaków, olsz. Trawy takie spasane w stajni wywołują także tę chorobę, również woda stojąca w lasowych bagniskach może być przyczyną krwawego moczu. Szczególniej niebezpiecznem jest pasienie w lasach w czasie kwitnienia sosny.

W celu leczenia choroby usuwa się zwierzę z pastwiska i żywi się je sianem, słomą, kartoflami, makuchami, koniczyną lub inną zdrową zieloną paszą. Często znika choroba w kilku dniach, jedynie wskutek zmiany pożywienia, częściej jednak trzeba się zwrócić do lekarstw. Jako lekarstwa używa się wywar kory dębowej i brzozowej, ałun, witrjol żelaza, cukier ołowiany, a jako środek przeczyszczający sól glauberską. Puszczanie krwi jest w tym razie bezwarunkowo szkodliwe. Ponieważ jest to choroba poważna, najlepiej udać się do weterynarza. W Niemczech szczepią zwierzęta przeciw tej chorobie. Również w tym wypadku gospodarz, który opisał tę chorobę, wezwał weterynarza i ten zaszczepił krowę, lecz krowa zginęła, bo wezwano weterynarza za późno. Gdyby zaraz, gdy tylko spostrzeżono chorobę, weterynarz krowy poszczepił, to gospodarze byliby nie ponieśliby straty. Weterynarz tu nic nie winien, jest to bowiem jeden z najzdolniejszych w kraju weterynarzy, lecz trzeba zaraz go wezwać w razie potrzeby a nie zwlekać do ostatniej chwili. *Jan Biedroń.*

Korzyści z podorywania ściernisk.

Bardzo wielu gospodarzy nie podooruje ściernisk, używając je na pastwiska dla bydła i gęsi. Takie postępowanie przynosi straty, a każdy dzień zwłoki zmniejsza przyszłe zbiory. Korzyści z podorywania ściernisk są następujące:

1) Własności fizyczne ziemi przez podorywkę się poprawiają. Im dłużej ściernisko leży niepodorane, im dłużej służy za pastwisko, tem wierzchnia warstwa ziemi staje się twardszą i bardziej zbitą, tak, że przy ziemiach zwięzłych i iłowatych trudno potem taką ziemię doprowadzić do stanu wydobrzenia, skruszenia, aby mogła wydać dobre plony.

2) Podorując ściernisko, reguluje się wilgotność ziemi, a mianowicie zmniejsza się parowanie wody z ziemi, zmniejsza się wysychanie ziemi, co w razie posuchy może być bardzo ważnem dla przyszłych urodzajów. Powierzchnia bowiem ziemi zbita, wyparowuje bowiem więcej wody, niż wzruszona. Woda w ziemi wznosi się w cienkich kanalikach, gołem okiem niedostrzegalnych, zwanych naczyniami włoskowatemi do powierzchni ziemi, gdzie stykając się z suchem powietrzem, paruje. Przez podorywkę przecinamy te kanaliki, naczynia włoskowate, i woda z głębi ziemi nie dochodzi do powierzchni ziemi, do zetknięcia się z powietrzem i dlatego mniej paruje. Potrzeba dopiero dłuższego czasu, aby ziemia się uleżała, naczynia włoskowate się połączyły, aby woda mogła podchodzić do góry.

3) Przyorane resztki słomy, ścierń, nawożą ziemię.

4) Również przez podorywkę ściernisk niszczymy wiele chwastów. Nasiona chwastów, dostawszy się w korzystne warunki rozwoju, kiełkują i można je potem bronowaniem zniszczyć, a zresztą przed zimą nie wydadzą nasienia i mróz je wyniszczy.

5) Podorywką wydobywamy na wierzch bardzo wiele szkodników zwierzęcych, które ptaki niszczą.

6) W końcu ziemia wskutek podorywki dobrzeje, to znaczy pod wpływem ciepła, powietrza, które się łatwiej dostają do ziemi poruszonej, podlegają rozkładowi roślinne i mineralne cząsteczki ziemi, wskutek czego pokarmy, zawarte w ziemi w stanie niedostępnym dla roślin, stają się łatwo przyswajalne, rośliny za pomocą korzeni żywić się nimi mogą.

Jan Biedroń.

Dlaczego obłamywanie liści kapusty i buraków jest szkodliwe? Zakorzenił się u nas zwyczaj, że gdy tylko liście na kapuście i burakach obrosną, to już obłamuje się je i daje krowom jako paszę przy podoju. Każdy zanim się zabierze do obłamywania liści powinien o tem pamiętać, że im więcej obłamie liści, tem mniej zbierze kapusty lub buraków w jesieni. Liście bowiem każdej rośliny są tą fabryką, w której pokarmy pobierane przez liście z powietrza, a przez korzenie z ziemi pod wpływem promieni słonecznych są przerabiane na produkt, jaki roślina wydaje. Pozbawiając liści kapusty i buraków, zmniejszamy urodzaj. Liście kapusty można zbierać wówczas bez szkody, jeżeli zaczną bieleć, a ujęte ręką nie obłamują się, lecz odstają lekko od głębia. Bardzo często się zdarza, że gospodarz nawet nie zaglądnie, jak mu tam sługi gospodarują w kapuście lub burakach, byle tylko prędzej narwać potrzebnych do podoju liści, a potem dziwi się, że kapusta ma małe główki, lub wcale w główki się nie związała, a buraki licho obrodziły.

Skutki okopywania pszenicy. Przed paru laty zrobiłem pólka doświadczalne pod okopywanie pszenicy według projektu Zakładu doświadczalnego w Krakowie. Rezultat był dobry, bo na 250 m. pszenicy okopanej na wiosnę, miałem 60 snopów o słomie grubej, sztywnej i kłosach długich dobrze wypełnionych dorodnemi ziarnami, których było 75 litrów. Na takiem samem pólku pszenicy nieokopanej było tylko 48 snopów o słomie miększej, krótszych kłosach i ziarnach mniej dorodnych, których było tylko 55 litrów. Porachowaw-

szy to w ten sposób, że wysiałem 1 litr pszenicy mniej, a zebrałem 20 litrów więcej, czyli różnica zysku 21 litrów po 20 hal. wynosiła 4 kor. 20 halerzy.

Okopanie jej kosztowało 60 hal. za pół dnia jednego robotnika, została nadwyżka 3 kor. 60 h. Słoma także miała większą wartość, której w rachubę nie brałem. Od tego czasu sieję pszenicę tylko w ten sposób. Na koniczyskach znawożonych i uprawionych na płasko jednę połowę morgi, a raczej parceli sieję siewnikiem rzędowym w całości, na drugiej połowie zasuwam jedno radełko, aby się ziarna nie sypały, a dwa sieję i tak po porządku; nawracając siewnik, tak się go nastawi kołami i reguluje, aby znowu dwa siały, a jeden był minięty. Na zasienie takim sposobem jednej morgi nie wyjdzie więcej, jak pół korca ziarna, czyli zaoszczędza się przez to 60 litrów o wartości 12 koron.

Na wiosnę, skoro ziemia obeschnie i pszenica zaczyna się podnosić, okopuje się wąską motyczką, zabierając dwa lub trzy rządki na raz, którą z łatwością okopie 3 ludzi za dzień, co będzie kosztować 3 kor. 60 hal. Pszenicy okopanej pół morgi da zbioru 1 kopę więcej, a na każdej kopie 15 litrów więcej ziarna. Biorąc stosunek średni z morgi 12 kóp, a 2 kopy nadwyżki przez okopanie, to będzie na 12 kopach po 15 litrów, a z 2 kóp po 75, to uczyni razem 330 litrów po 20 hal., czyli 66 koron, a 12 koron i zaoszczędzone ziarno przy siewie 12 koron z morgi. Okopanie kosztowało 7 kor. 30 hal., czyli pozostaje czystego zysku 70 kor. 80 hal.

W tym roku naprzykład, pomimo tego, że pszenicę myszy mocno mi pojadły i słabo przezimowała, okopana wyróżnia się ciemniejszym kolorem, gęstością, wysokością i dłuższymi kłosami. Różnicę tę można zdaleka zauważyć. Dla lepszego jeszcze doświadczenia zostawiłem z jednego końca pszenicę ani nie zbronowaną, ani nie okopaną, która bardzo nędznie wygląda i plon da kiepski. Nadmienić jeszcze i to muszę, że u nas grunt wcale nie jest pszeniczny, a taką różnicę się widzi, co za rezultat osiągnąćby można na gruntach pszenicznych, bo nasze są więcej skłonne pod pszonaki, perze i osty. Ponieważ jest teraz czas najstosowniejszy do zamawiania siewników, więc radzę każdemu postarać się, po kilku do spółki o siewnik, a siewnikiem próbować pszenicę siać do okopywania. Chociażby się nie widziało takiej korzyści, jaką może dać okopywanie, to miło jest popatrzeć na tak pięknie rosnącą rządkami pszenicę.

Suchodół, dn. 30 czerwca 1912.

Franciszek Szubra.

Plaga much. W miesiącach letnich muchy gromadnie zalegają wszystkie zakątki mieszkań i każde miejsce, gdziekolwiek mogą znaleść pożywienie. Muchy są straszną plagą i przedstawiają groźne niebezpieczeństwo dla zdrowia. Uczeni i lekarze zgadzają się jednomyślnie, że muchy są roznosicielkami wszelkich chorób, stając się przyczyną wielkiego niebezpieczeństwa dla ludzi. Ministerjum handlu i Rada miasta Londynu poleciły lekarzom badać zwyczaje tego owadu, oraz wynaleść najskuteczniejszy środek walki z tą plagą. Stwierdzono bowiem, że każda mucha nosi z sobą 25.000 do 6,000.000 wszelkiego rodzaju bakterji chorobotwórczych. Bakterje są to drobne gołem okiem niewidzialne żyjątka, które dostawszy się do organizmu człowieka rozmnażają się szybko, wywołując różne choroby, jak tyfus, suchoty i t. p.

Gdy muchy topią się w mleku, lub innym płynie, to zostawić w nim mogą śmiertelne zarazki cholery, tyfusu i wielu innych chorób zakaźnych, co łatwo sobie wyobrazić, zwłaszcza, że muchy obsiadają licznie wszelkie nieczystości, jak padlinę i t. p.

Matki na własne nieszczęście nie mają nawet pojęcia o tem, ile muchy przyczyniają się do śmiertelności dzieci w miesiącach letnich.

Zapobiegliwi Anglicy starają się tępić muchy wszędzie i wszelkimi środkami. Ponieważ zaś najkorzystniejszem okazało się masowe tępienie tego owadu, wezwano do tej walki z muchami ogół ludności. W Londynie na przykład ukazały się w czerwcu olbrzymie ogłoszenia następującej treści:

»Zabijajcie muchy, gdzie się tylko zjawią Niszczcie je bezlitośnie, szczególnie w czerwcu, i lipcu, gdyż wtedy wylęgują się z jajek.

»Wyliczono, że jedna mucha może wylęgnąć w ciągu lata 25 miljonów swego skrzydlatego potomstwa. Mucha powinna być prześladowana i tępiona, jest to bowiem owad bardzo brudny i niebezpieczny, żywiący się wszystkiem, co napotka, wszelkiego rodzaju nieczystościami ludzkiemi, na gnojowiskach, tak dobrze, jak pozostałościami jadła i napojów na stołach.«

Ale nie tylko Anglicy występują przeciwko temu obrzydliwemu owadowi. Wojna wypowiedziana muchom, która trwa od lat kilku w Anglji i Ameryce przez lato, nie dawała zadawalającego wyniku z tej racji, że nie była prowadzona z zastosowaniem sposobów naukowych. Polować na muchy, a nawet dawać nagrody za pewną ilość zabitych szkodliwych tych owadów — może zmniejszyć poniekąd ich liczbę, nie jest jednak w mocy wytępić ich całkowicie. Trzeba przedewszystkiem tępić muchy w zarodku, najlepiej się to osięga, polewając naftą lub wapnem gnojowiska, sadzawki, śmietniki i wszelkie nieczystości, w których lęgną się muchy.

Niestety na wsi nafty użyć nie można, bo zepsułby sobie gospodarz nawóz lub gnojówkę W każdym razie gospodarz powinien się starać, aby wszelkie bajory, bagniska osuszyć, wodę stojącą spuścić, a przyczyni się do zmniejszenia plagi much.

Książki i pisma.

„Rolnicza organizacja handlu bydłem i trzodą chlewną“, napisał dr Stanisław Jasiński, Kraków 1912. Jest to krótka historja powstania organizacji handlu bydłem. Ponieważ coraz liczniej powstają po

wsiach Spółki chłopskie handlowe, przeto każdy powinien wiedzieć, na jakiej podstawie te Spółki się opierają i co się z towarem wysyłanym na targ wiedeński dzieje. O tem poucza powyższa książeczka, zaopatrzona 14 obrazkami przedstawiającymi, w jaki to sposób sprzedaje się nasze świnki na targu wiedeńskim. Pewną ilość egzemplarzy tej książeczki ofiarował autor dla Czytelników »Przyjaciela Ludu« i poszlemy je tym, którzy napiszą artykuł lub korespondencją o sprawach rolniczych.

„Tygodnik rolniczy", organ c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie. Przed rokiem pisząc o pismach wydawanych przez Towarzystwa rolnicze zaznaczyliśmy, że pisma te zupełnie nie uwzględniają małych gospodarzy. Od tego czasu nastąpiła pewna zmiana. Oto Krakowskie Tow. rolnicze powierzyło redakcję drowi S. Jasińskiemu, pod którego kierownictwem »Tygodnik rolniczy« stał się pismem rolniczem tak zrozumiale pisanem, że większą część artykułów w nim się znajdujących każdy gospodarz z pożytkiem przeczytać może. Nadto w piśmie tem obecnie zgodnie z rozwojem stosunków w zachodniej Galicji, gdzie dworów już mało, a olbrzymia większość małych gospodarzy, uwzględnia się przeważnie gospodarstwa mniejsze. Kto należy do Towarzystwa rolniczego, ten otrzymać może to pismo, wychodzące co tydzień, obficie zaopatrzone obrazkami, za 3 korony rocznie. Ostatni numer »Tygodnika rolniczego« z 12 lipca zawiera następujące artykuły: Odpowiednie pielęgnowanie kóz oszczędza połowę paszy; Przeorywanie łąk; Szwajcarskie gospodarstwo cieczonawozowe; Zapobieganie przeciw niepłodności bydła rogatego; Siarczan-miedzi, jako środek ochronny przeciw chorobom u ptactwa domowego; Gospodarstwo bez bydła; Nowy sposób tępienia myszy polnych i 4 obrazki, przedstawiające krowy z obory w Kobylcu.

Macierz polska wydała jako nr. 73 swej Biblioteki książeczkę dyrektora Bronisława Duchowicza p.t.: »Napoje alkoholowe, ich wpływ na duszę i ciało człowieka«. Autor omówił własności alkoholu jako trucizny, dał zwięzły zarys historji alkoholizmu, przedstawił działanie napojów alkoholowych na ciało ludzkie, (serce, żołądek, wątrobę i mózg), nie zaniedbał nakreślić wpływu alkoholu na moralność i dobrobyt, wszechstronnie roztrząsnął sprawę t. zw. umiarkowanego picia, wreszcie wskazał sposoby walki z alkoholizmem. Książka ta zawiera też wiele objaśniających rycin. Dziełko liczy 100 stron, cena 50 halerzy. Służyć ono może wielce do zwalczania pijaństwa, które jest jedną z największych klęsk społecznych. Powinna ona być w każdej czytelni. Książkę tę polecamy bardzo gorąco wszystkim Czytelnikom.

Jan Ryniewicz. Galicyjski eksportowy handel nierogacizną i jego wpływ na hodowlę. Lwów 1912. Przewódca »zgonników i pałkarzy« Jan Ryniewicz wydał książeczkę powyżej wymienioną, w której usiłuje udowodnić, że handlowa działalność organizacji rolniczych jest pod każdem względem zkodliwa, bo krzywdzi się kraj, obniża się wartość produkcji, zabija hodowle.

Podobnie naiwnej na głupotę ludzką obliczonej książki już dawno nie spotkaliśmy. Ale niestety głupich, którzyby codzień przez zgonników z majątku obdzierani, wierzyli, że to dla ich dobra się robi, już na szczęście coraz mniej i spółki zbytu bydła coraz lepiej ku strapieniu Ryniewicza i zgonników się rozwijają. Podług Ryniewicza hodowla świń kwitnęłaby, kraj by się bogacił, gdyby jak dawniej pozostawiono wyłączny handel trzodą zgonnikom, gdyby bezkarnie mogli jak dawniej dorabiać się majątku na skórze chłopskiej. I chłopi to dobrze rozumią, że gdyby organizacje rolnicze zaprzestały swej działalności, to napowrót banda zgonników i pałkarzy wydzierałaby chłopom na targach, jarmarkach z takim trudem i kosztem wyhodowany dobytek za bezcen, nie mając żadnej konkurencji ani hamulca. I Ryniewicz w książeczce swej biada, że jedyny handel będący w rękach chrześcijańskich, agrarjusze zrujnowali. Panie Ryniewicz nawet kłamstwo musi mieć pewne granice. Jakto, to tylko zgonnicy i pałkarze, to chrześcijanie, a Szubra z Suchodołu, Gajda z Łoniowy i t. p. to nie chrześcijanie, dlatego, że zgonnikom robią nieco konkurencji w handlu? Z tej irytacji Ryniewicza powinni chłopi się nauczyć, że organizacje rolnicze handlowe choćby nawet miały braki, są konieczną ochroną przed wyzyskiem zgonników i że trzeba je otoczyć opieką i coraz dalej ulepszać, a braki i błędy, jeżeli są, powoli usuwać.

Regulacja Siwki pod Kałuszem potrzebuje zaraz 1000 robotników do wykopów ziemnych 4 metrów głębokich, o materjale iłowym. Cena 1 m^3 wykopu z odwozem na brzegi wynosi od 44 groszy do 1 kor., zależnie od głębokości; cena średnia 60 do 70 groszy. Robotnicy mają mieć własne łopaty i dżagany.

W razie umowy, zabezpieczającej dłuższą pracę tych robotników przy powyższej regulacji, będą wybudowane dla nich baraki. Przy powyższych cenach wykopu wynosi zarobek dzienny robotników akordowych 3 do 5 koron. — Zgłaszać się pod adresem: Regulacja rzeki Siwki, Kierownictwo budowy w Kałuszu.

Wydawnictwa P. T. E. Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie podczas trzechletniego swego istnienia stworzyło już całą literaturę ludową dla wychodźców, której brak do niedawna tak bardzo się dawał odczuwać. Z wydawnictw P. T. E. największą poczytnością cieszą się „Wskazówki dla wychodźców, udających się do Ameryki, i rozmówki polsko-angielskie", ułożone przez dyr. Okołowicza. W bardzo praktyczną tę książeczkę powinien bezwarunkowo zaopatrzyć się każdy, kto wybiera się za morze. Cena wynosi wraz z przesyłką 60 hal. — Drugi nakład tej broszury jest już na wyczerpaniu, niebawem jej nie stanie. Najnowszem zaś wydawnictwem P. T. E. jest książeczka p. t. „Argentyna, jako teren dla polskiego wychodźctwa", napisał ją delegat P. T. E. po Argentyny Roman Jordan, który umyślnie jeździł tam zbadać stosunki dla wychodźców polskich. Książka ta kosztuje wraz z przesyłką tylko 80 hal. i doskonale uzupełnia poprzednio wydaną przez P. T. E., a napisaną przez J. Okołowicza broszurkę p. t. „O widokach dla robotników sezonowych w Argentynie". (Cena 30 hal.) O wszystkie te wydawnictwa zwracać się można, przesyłając należytość w markach pocztowych, do Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie, ul. Radziwiłłowska 21.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

NIEDAWNA HISTORJA.

NAPISAŁ JAN WĄTOR.

Pewnego grudniowego poranku po długim nocnym wypoczynku, zbudzony miarowem uderzaniem zegaru, mimowoli zdziwiłem się bardzo, że tak późno a tak jeszcze ciemno. Wychyliwszy głowę do okna zauważyłem, iż nasze góry i wioski okrył jakiś ponury całun mgły, który jak zwykle o tej porze w jednej chwili przychodzi lub znika zupełnie.

Tu w mej duszy zrodziło się smutne pytanie a kiedyż ta mgła duchowej ciemnoty i politycznego uświadomienia, która przez tyle wieków wisiała nad naszemi wioskami, kiedyż ona ustąpi miejsca zupełnemu uświadomieniu.

Przed kilkunastu laty, kiedy to jeszcze piętno »Ludowiec« jeżeli go na kimś przypięto, było straszniejsze, niźli dzisiaj strój kominiarza dla małych wiejskich dzieci, w pewnej ubogiej wioszczynie, jeden z tamtejszych mieszkańców prowadził sobie swój skromny żywot. Powszechnie w owej wiosce wskazywano go palcami i publicznie wołano za nim Mateusz Światły.

Zanim jednak szanowny czytelnik pozna dokładnie owego Mateusza, bohatera tej powieści, tymczasem chcę zaprowadzić w dolinę łez, w dolinę nędzy, w tę straszną dolinę i wylęgarnię ciemnoty.

Niedawne to bardzo czasy, może nawet ćwierć wieku niespełna upłynęło, kiedy jeszcze chłop polski musiał siedzieć cicho i znosić wszystko. W urzędzie przemawiano doń szęsto »ty śmierdzący chamie« i jeszcze za to trzeba było niziutko się kłaniać i nawet, jeżeli się pozwolili, ładnie w łapkę pocałować. To też nic dziwnego, że i we wiosce naszego Mateusza wcale nie było inaczej. Sądzę, że nie przesadzę zbyt czarną barwą, jeżeli bodaj częściowo na określenie tej strasznej chłopskiej doli użyję tych słów, które niegdyś wypowiedział ksiądz Staszic, ten prawdziwy przyjaciel włościaństwa.

Pisząc swoje »Przestrogi dla Polski« mówi on między innemi: »Oto los włościanina polskiego, los człowieka, od którego faktycznie zależała przyszłość i odrodzenie narodu polskiego, stoi mnie przed oczami. Widzę miljony stworzeń, z których jedne wpół nago chodzą, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte, wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe, oczy głęboko w głowę zapadłe, z dychawicznemi piersiami, istoty posępne, mało czują i mało myślą. To ich chyba największa szczęśliwość. Ledwo w nich można dostrzedz ludzką duszę. (Staszic mówi tu o chłopie z przed 100 lat przyp. Red.) Chłopi ostatniej wzgardy nazwisko mają. Oni zamiast chlebem przez większą część roku żywią się potrawami więcej do ziela podobnemi a za napój służy im woda i ta paląca wnętrzności wódka. Tych pomieszkaniem są lochy, czyli nad ziemia trochę wyniesione szałasy. Są tylko zapchane smrodem i tym dobrotliwym dymem, który, aby podobno mniej na swoją nędzę patrzali, zbawia ich światła, aby mniej cierpieli, w dzień i w nocy dusząc, ukraca im mizerne życie, a najwięcej w niemowlęcem wieku zabija. W tej smrodu i dymu pełnej ciemnicy całodzienną pracą strudzony gospodarz, często między zwierzętami na wpół zgniłym trochę barłogu śpi ze swoją małą dziatwą. Oto rozkosz tej najliczniejszej części polskiego narodu. Oto los tych, którzy na wszystkich pracują, wszystkich żywią i okrywają. Oto podwalina, fundament i przyszli fundatorowie Polski.«

Lecz niestety. Jak przestrogi pisane dla Polski przez księdza Staszica nie mogły trafić zatwardziałej szlachcie do przekonania, tak samo nawoływania do oświaty swoich współbraci chłopów przez znanego nam Mateusza nie przynosiły pożądanego wyniku. Chociaż przy każdej sposobności, czy to na chrzcinach lub na weselu Mateusz wciąż mówił i przekonywał, że Pan Bóg nie miał kilku gatunków gliny, z którejby lepił osobne chłopa a osobno pana, tylko z jednej ziemi, ale nie pana, ani chama, ino człowieka, któremu dał na imię Adam i powiedział doń: w pocie czoła będziesz uprawiać ziemię i wychowywać swoje pokolenie. Jednak ci potomkowie, których Adam ze swej ciężkiej pracy wychował, tak mu się za to później wywdzięczyli, że każdego biednego chłopa, który pracuje ciężko na roli i przypomina im tego pierwszego rodzica, poczęli nazywać chamem.

Pomimo tak pięknych argumentów, jakich nieraz Mateusz dla nadania otuchy i podniesienia na duchu swoich braci włościan używał, przecież bardzo mała garstka była takich, którzy chętnie Mateusza słuchali. Większość zwykle biegła tam gdzie kieliszek lub flaszeczka nęciła. To też smutny obraz przedstawiała rodzinna Mateuszowa wioska. Domy brudne i obszarpane, okna szmatami lub wiechciami słomy pozatykane. Ale za to w karczmie zawsze wesoło. Po nocach słychać było często ochrypłe pijackie wycie, jakby gdzie w sybirskiej puszczy. Wesela odbywały się po całym tygodniu, chrzciny po 3 dni, słowem pito »na umor« i śpiewano. Dobry trunek na frasunek. Jednak ten frasunek nigdy nie zginął, jeszcze się potęgował po każdem wytrzeźwieniu.

Pewnego zimowego popołudnia Mateusz siedział w swej izbinie od czasu do czasu spoglądał do okna widocznie bardzo się czegoś spodziewał. Śnieg sypał dużymi płatami i coraz grubszą pieluchą pokrywał ziemię. Wtem do izby wszedł śmiejąc się, jak róża zarumieniony chłopak, otrzepując ze siebie śnieg. Mateusz wykrzyknął uradowany:

— Och niesie, bo się śmieje. A dawajże prędko, bo się już nie mogę doczekać.

Chłopak wyjął z pod pazuchy »Przyjaciela Ludu«. Mateusz zaś wziął go do ręki porozcinał

kartki, nałożył okulary i począł czytać skwapliwie. Czytał i czytał, przebiegając z jednej stronicy na drugą. Jakaś rzewność ogarniała go, aż wreszcie jak dwie perły zabłysły mu na powiekach grube łzy. Wstał i miarowymi krokami począł przechadzać się po izbie, mówiąc sam do siebie: Mój Boże. Jakto miło czytać, kiedy gdzieindziej garną się chłopi tłumnie do oświaty, czytają gazetki, trzymając się wszyscy razem. A u nas? Taka ciemnota, tak w tej naszej wsi, gdyby z kamienia wszystko idzie. Mów, ucz, a tymczasem on właśnie co innego zrobi. Zapomniał na stare chłopskie przysłowie: na pochyłe drzewo wszystkie kozy skaczą.

Albo ten Marcin Mamrota z komitetu kościelnego. Nie zgrzeszył ten, co go Mamrotą przezwał. Sam kiedyś zaczepił mnie na drodze i radził się niby też to względem tej konkurencji na budowę plebańskich stajni i chlewów, chyba jedynie na to, aby później mógł nagadać, że buntuję komitewych.

Łyliłby się jednak ten, coby sądził, że w owej wiosce nie ma już nikogo, coby go można nazwać szczęśliwym. Przeciwnie żyją tam trzy duszyczki, dla których chyba raj zstąpił na ziemię.

Pierwsza to »Rudy Herszko«. Ten sobie tylko pejsy kręci i pieniądze liczy. Jednemu zborguje, drugiemu pożyczy, trzeciemu poradzi w procesie, ale widać, że mu interesa dobrze idą, bo wciąż się uśmiecha i oczkami mruga.

Druga to pan dziedzic we dworze. Wyjechał sobie gdzieś jak skowronek w południowe kraje na zimę. Chłopi młócą po 15 centów dziennie, ekonom pilnuje, żeby nie próżnowali, tłómaczy im, że lenistwo to grzech śmiertelny. Pszeniczka ładna sama się do człowieka uśmiecha. Żydkowie latają, zakupują, pakują we wory, bo panu trzeba posłać pieniądze, przecież tam trzeba pokazać tym zagranicznym ciurom, że się jest magnatem, a szczególnie polskim szlachcicem.

Ta trzecia duszyczka, jak juz czytelnik z pewnością sam się domyśla, to księdza proboszcza, bo ta i jego plebanja wygląda jak iaki szlachecki dworek i jemu ta niczego nie brakuje.

I tak te trzy duszyczki pomimo różnicy stanowiska żyły ze sobą w zupełnej zgodzie za panowania tej dobrej nieboszczki babci, której na imię było propinacja.

I tak byłoby może po dzień dziejszy, gdyby nad tą biedną wioską wcześnie nie zajaśniała zorza lepszej doli, której się starsza brać tak bardzo obawiała i nazwała ją »przewrotem«.

Przechodząc po kolei wioskę, nie możemy pominąć zupełnie, aby nie wspomnieć jeszcze o jednej osobistości, która jak zwykle w naszych wioskach pełni obowiązki wójta, zarazem takiego przedmiotu, jaki zwykle porządny gospodarz podczas zimy bardzo często stawia obok drzwi aby jeżeli ktoś przychodzi do jego domu mógł sobie nim omiatać swoje nogi. Taką samą rolę spełniał chętnie i bez szemrania na zawołanie każdego wysłańca do gminy nasz poczciwy chłopisko zarazem wójt Bazyli Socha.

Zdarzyło się pewnego razu, iż w jego gminie w kilku domach powstała zaraza tyfusu. Przyjechał doktor, w asystencji żandarma, zaprosili ładnie pana wójta ze sobą, lecz żaden z nich nie przestąpił progu zarażonego domu, tylko jedynie Bazyli Socha szedł z rezygnacją wszędzie, gdzie mu kazano, szedł i mówił, że tyfusem Pan Bóg rządzi, śmiało wstępował wszędzie, liczył chorych i podawał do wykazu doktorowi.

Widząc, że pan doktór dosyć zadowolony z jego urzędowania, spoufalił się trochę, najpierw poskrobał się trochę po głowie, później chociaż z wielką nieśmiałością odważył się zapytać rozpoczynając: Czemuto pan jesteś doktorem, a boisz się zarażenia. Ja także jestem człowiekiem, jak ja się zarażę, czyż to mnie nie szkoda?

Doktór na te proste uwagi chłopa uśmiechnął się ironicznie, a będąc widocznie jakoś w dobrym humorze, począł drwić sobie i oświadczył wójtowi: Was chłopów jest dosyć na świecie, w każdej wsi po kilkanastu naraz chciałoby wójtować. Chociażby we waszej gminie, nie tak jeden ale stu umarło, to i tak niewielka szkoda. Wkońcu powydawał wójtowi różne zarządzenia i rozkazy, siadając na furkę, zarachował sobie ładną djetkę i odjechał do miasta.

Wójt Bazyli poszedł także, ale z jakimś dziwnym bólem głowy do swojej chałupiny. Jakież jednak było jego straszne przerażenie, kiedy po kilkunastu dniach zbudzony ze snu okropnej tyfusowej gorączki, zapytał o żonę, usłyszał odpowiedź, iż ona w czasie jego nieprzytomności zmarła na tyfus i od paru dni spoczywa na cmentarzu.

Mając twardą chłopską naturę przetrzymał ciężką chorobę tyfusu, przebolał utratę żony i z czasem znów poczęło wszystko powracać na dawne tory. Nasz poczciwy wójt Bazyli znów wypełniał pilnie wszystkie obowiązki, jakie nań jako wójta włożono.

(Ciąg dal. nast.

W Radach gminnych, Radach szkolnych miejscowych, Komitetach kościelnych, Czytelniach, Kółkach rolniczych, Kasach Raiffeisena, ochotniczych Strażach pożarnych, we wszystkich Towarzystwach powstających — Spółkach łowieckich — jednem słowem we wszystkich Towarzystwach, Związkach i Komitetach gminnych powinni ludowcy starać się mieć większość i kierownictwo w swoich rękach. Bo to wszystko stanowi szczeble w drabinie, prowadzącej do wywalczenia rządów ludowych.

SUKNA i modne materjały damskie i męskie poleca dom eksportowy **Prokop Skorkovsky i syn** w Humpolcu, Czechy. Próbki na żądanie franko. Ceny bardzo umiarkowane. **ZEFIRY**

Wesoły kącik.

I to coś warte.

Pan, widzac kobietę rąbiącą drzewo, zapytał ją, czy jest wdową?

— Nie, mam poczciwego męża, który cały dzień siedzi za piecem i płacze, że tak ciężko muszę pracować.

Dziwny gość.

— Proszę pana, jakiś gość czeka w salonie.

— To podaj mu krzesło, niech poczeka.

— Kiedy, proszę pana, on chce zabrać wszystkie meble.

Dlaczego się buty krzywią?

— Mój panie, tydzień temu wziąłem od pana buty, a już się krzywią.

— Jakże się nie mają krzywić, jeżeli nie zapłacone.

Porównanie.

— Dlaczegoż to ja, sąsiedzie, mam swojej córce dać dwa razy tyle, ile ty swemu synowi na wiano?

— Ba, mój Mikołaju, bo wół przecie już sam przez się więcej wart od... gęsi.

W szkole.

Nauczyciel: Słuchaj Karolku; daję ci 3 gołębie, a potem znów 2 gołębie. Ile mieć będziesz gołębi razem?

Karolek: Ośm!

Nauczyciel: Ależ uważaj cymbale. 3 a 2, to równa się...

Karolek: A niech sobie pan profesor zdrów płuca wygada, a ja przecie będę miał 8 gołębi, bo 3 już przedtem skradłem Witrykasowi!

Nic dziwnego.

— Sąsiadce naszej, Kłótnickiej — opowiadała kumoszka kumoszce — przybyło dziś w nocy dziecko. Przez całą noc krzyczało tak, że zmrużyć oka nie mogłam.

— Ja mu się tam nie dziwię, i pani by krzyczała na całe gardło, gdyby się dostała na własność takiej nieznośnej jak Kłótnicka kobiecie.

U adwokata.

Adwokat: Proszę siadać.

Klient: Dziękuję, siedziałem już... trzy miesiące.

Skarb nie do pozazdroszczenia.

Pańska żona jest tak piękna — mówił sąsiad do sąsiada — że ile razy na nią patrzę, przychodzą mi na myśl słowa modlitwy pańskiej: »...I nie wódź nas na pokuszenie!«

— Szkoda, że jej pan dobrze nie zna, bo gdybyś ją znał, powiedziałbyś na cały głos: »...Ale nas zbaw odezłego. Amen«.

Nie tam serce.

Ojciec wymierzył rózgą karę Jasiowi. Lecz gdy przeszła pierwsza złość, żal mu się zrobiło syna, uspakajał go więc, mówiąc:

— Dlaczego jesteś taki nieposłuszny? Czy myślisz, że mi przyjemność bić ciebie? Kiedy cię uderzę, boli mnie serce więcej, niż ciebie.

— Tak — mówił Jaś stękając — ale tatuś ma serce nie w tem samem miejscu, gdzie mnie boli.

Narobił sobie kłopotu.

Jeden z uczonych wydał książkę o tem »w jaki sposób można nabrać energji!« Przeczytała ją przedewszystkiem żona, nadzwyczaj spokojna kobieta. Skutek był nadspodziewany — energja wystąpiła u niej od razu. Widocznie książka pomogła, bo przy pierwszej zaraz dyspucie rzuciła mężowi na głowę najpierw jego książkę, potem wazon z kwiatami, potem trzepaczkę, a wreszcie lampę. Powiadają, że profesor zaraz swoją książkę spalił.

Przy obiedzie.

— Walek, a ty czemu nie jesz?

— Kiedy gorące i giembę już se sparzyłem...

— No, to dmuchaj, psiajucho!

— Ba, kiedy się boję, bym nie zdmuchnął z talerza!...

Mądry Moryc.

Profesor pod koniec godziny chce dzieci trochę zabawić. Więc powiada: Teraz będziecie mi dawać zagadki, a kto mi da taką, że jej nie rozwiążę ten dostanie odemnie koronę. Malusińscy zasypują profesora zagadkami — lecz — on wszystkie rozwiązuje. Wreszcie nauczyciel wzraca się do Moryca: No, dajże mi i ty zagadkę.

Mor.: Dobrze! Niech pan profesor mi powie, co za różnica jest między mną a następcą tronu.

Prof.: Ty smarkaczu — będziesz siebie zestawiał z synem Najjaśniejszego Pana!

Mor.: Panie profesorze — proszę nie robić hecy tylko powiedzieć co jest za różnica.

Prof.: (po namyśle) — Nie wiem!

Mor.: Nu, niema żadnej. Ja i on czekamy na koronę.

Ludowiec, który prenumerując lub kupując wspomaga wrogie P. S. L. gazety, działa na szkodę własną i wszystkiego ludu.

Tajemnica

w jaki sposób można spiesznie bydło swoje wytuczyć, ustrzedz je przed chorobami, pomnożyć i ulepszyć wydatek podoju, jak leczyć kulawe konie, lub spowodować kury do pilniejszego znoszenia jaj, łatwo można nauczyć się.

Wystarczy zażądać zapomocą korespondentki przysłania książeczki, wydanej przez Mr. T. Paraskowicza, Wiedeń, VI., Mariahilferstrasse 51 (Postfach G. 5), którą zupełnie darmo i opłatnie wysyłamy.

Handlarz końmi, który próbuje rozmaite środki, zamawia tylko wyroby Paraskowicza.

Tak pisze nam jeden z największych handlarzy końmi.

Kupiony na próbę Pański fluid dla koni oddał nam doskonałe usługi i działał bardzo skutecznie u naszych wyścigowców, narażonych przecież na wielkie trudy.

Ponieważ zamierzamy stale używać środka tego w naszych stajniach, upraszamy o przysłanie większej ilości, może 20—25 flaszek i kreślimy się

z poważaniem

Nowy Wiedeński Tatersall, W. Schlesinger i Ska.

Prawdziwie cudowny skutek u krów.

Pan Mr. T. Paraskowicz.

Proszę mi wysłać odwrotną pocztą 12 puszek „Vaccinu", Dziękuję serdecznie za ten środek. Nie byłbym nigdy uwierzył, że działa takie cuda.

Polecam proszek ten każdemu, kto ma krowy źle się dojące lub nie chcące żreć.

Józef Kröll, Zillertal.

Mr. T. Paraskowicz wysyła książeczkę wyż wspomnianą darmo tym, którzy mu doniosą kto w gminie ich posiada najliczniejsze bydło.

Dokładny adres: **Mr. T. Paraskowicz, T. z. o. p., Wiedeń, VI., Mariahilferstrasse 51 (Postfach G. 5)**

Wiktor Skołyszewski, Kraków,

ul. św. Jana 14, II p.,

rządowo-upoważniony **geometra cywilny**, przeprowadza wszelkie roboty w zakres miernictwa wchodzące.

Odpowiedzi Administracji.

Płaza W.: gazetkę wysyłamy. — Mika S., Frączek J., Zbiegień J., Chrząstek J., Zych M., Kopeć T.: otrzymane.— Stawarski B. zapłacone do 1 stycznia 1913. — Kępa A., Wachuła F., Sowa F.: otrzymane. — Durachta J.: zapłacone do 1 lipca 1912. — Nasiona wysłane: H. W., syn Walentego z Markowej.

Na fundusz prasowy: Pakosz F. 1 K.

Na Stronnictwo Ludowe: Kwiecień T. 1 K, Wagers W. 50 h., Majerczak A. 1 K, Wiercioch J. 1 K, Mastalski W. 1 K, Pakosz F. 1 K.

Wszelkich długów bądź w gotówce, towarze — jak i weksli — za żonę moją **Zofję** płacić nie będę.

Piotr Skuza.

NADESŁANE.

Podczas pobytu w letnisku nie może żyć człowiek wyłącznie świeżem powietrzem; jego wzmocniony apetyt wymaga czegoś więcej materjalnego. Ale właśnie na wsi lub w górach ma się z pożywieniem często kłopoty. Jakim więc dobrodziejstwem jest, jeżeli można sobie w kilku sekundach przyrządzić znakomity, świeży rosół wołowy. To umożliwia używanie Maggiego kostek buljonowych z krzyżem w gwieździe. Każda kostka bowiem wydaje przez polanie wrzącą wodą talerz wybornego i pożywnego rosołu. Przy zakupnie należy uważać na nazwę „Maggi" i na znak ochronny „krzyż w gwieździe".

Ciekawe doświadczenie ogniotrwałości dachówek!

Dachówki cementowe „Lipsja" dra Gaspary'ego okazały się najlepszym wyrobem do krycia dachów. — Próba, jaką urządził królewski instytut probierczy, wypadła znakomicie. Dachówki do próby przeznaczone były przez urzędnika owego instytutu wzięte wprost ze składu, a nie zostały specjalnie na ten cel zrobione. Gdy je ogrzano do gorącości (temperatury) 1000 stopni, a potem skropiono wodą, ani jedna nie pękła. Przy takiej próbie cegły pryskały, a dachówkom nic szkodziło to nic. Wyrobione zostały one zapomocą maszyny „Dreistern" firmy dr Gaspary i Ska, Markranstaedt obok Lipska, która dostarcza oprócz maszyn do dachówek cementowych, jeszcze maszyny do dętych pustaków cementowych, do wyrobu cegieł, prasy do płyt chodnikowych i t. p. Fabrykę tę uznano za znakomite źródło, dostarczające maszyny i formy dla wszelkich wyrobów cementowych. W nowej broszurze Nr. 325 pod tytułem „Nowoczesne materjały budowlane", którą firma wysyła bezpłatnie, umieszczone są dalsze dokładne wiadomości o użyciu wyrobów cementowych jako materjałów budowlanych i ich zaletach.

Adresy adwokatów

Dr Kazimierz Kulczycki otworzył kancelaryę adwokacką

w Jaśle, przy ul. 3 Maja naprzeciw Tow. Zaliczkowego

Adwokat krajowy **Dr Józef Łodygowski**

otworzył kancelarję adwokacką w Żywcu (naprzeciw poczty).

Kraków **Dr Franciszek Bardel**

Mały Rynek l. **adwokat krajowy.**